

Gazeta Sremska

5-6/2021
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
maj/czerwiec
XXXI
cena 5 zł





OBRAZY MAJESTATU

Już wkrótce w Muzeum Śremskim wystawa malarstwa Tadeusza Sobkowiaka



Jak to w Śremie z żuzłem było

Pierwsza część historii śremskiego żuzła, opracowana przez Adama Podsiadłego. Wynik długich i żmudnych poszukiwań źródłowych autora.

str. 03



Krótką historia Domu Powstańca Wielkopolskiego

Krótką historią Domu Powstańca Wielkopolskiego znajdującego się przy Starym Rynku 5 i 6, opracowaną przez Sebastiana Ignasiaka na podstawie dostępnych źródeł.

str. 12



Leila Slimani i jej krwawa Mary

„Świetny thriller. Błyskotliwie napisana. Bardzo dobra lektura na jeden wieczór”. Książkę *Kołysanka* Leili Slimani poleca Jolanta Andrzejewska.

str. 42

Spis treści

- | | | | |
|---------|--|---------|---|
| str. 02 | Muzealne odkrywki: Tajemniczy Bruno Schwantes | str. 36 | Nasz Talent: Agata Sobczak |
| str. 03 | Jak to w Śremie z żuzłem było. Część 1 | str. 38 | Gram w... telewizję, bo mnie to rajcuje |
| str. 09 | Poszukiwania żołnierzy poległych i zmarłych w latach 1918-1922 | str. 40 | Kino niewidzialne: DAU – eksperyment filmowy |
| str. 12 | Krótką historią Domu Powstańca Wielkopolskiego | str. 42 | Z górnej półki: Leila Slimani i jej krwawa Mary |
| str. 14 | Z pamiętnika starego: Rocznicą | str. 44 | Wszystko gra: Opera czy film? |
| str. 16 | Na tropach lodowca... Część 11. Tropy lodowca w życiu codziennym | str. 46 | Pory roku w malarstwie. Część 3 – wiosna |
| str. 22 | Ze starego albumu – Juwenalia 1963 | str. 49 | Mój Rzym. Część 3 |
| str. 24 | Jestem, więc pytam: Słowa | str. 52 | B&B przez Ameryki: Latynoskie podejście do koronawirusa cz. 2 |
| str. 26 | Opowiadanie Marty Tok: Na słodko | str. 55 | Okiem belfra: Szkolne wybory |
| str. 30 | Rzeczy minione: Tarcza szkolna | str. 56 | Więści z ratusza |
| str. 31 | Sentymenty: Trochę o śremskiej prasie | str. 60 | Muzeum – wydarzenia |
| str. 34 | Kwestionariusz kultury: Andrzej Zawadzki | str. 61 | ŚOK – wydarzenia |
| | | str. 62 | Biblioteka – wydarzenia |

Katarzyna GWINCIŃSKA

Muzealne odkrywki

Tajemniczy Bruno Schwantes

Rok temu, pisząc wstępniak do wystawy on-line *Widoki dawnego Śremu*, pozwoliłam sobie na żartobliwe przypuszczenie, że Bruno Schwantes, śremski wydawca pocztówek z pierwszych dwu dekad XX wieku, tak naprawdę nie istniał, że na potrzeby dywersyfikacji własnej firmy stworzył tę postać Hermann Schwantes, śremski drukarz i wydawca. Rzeczywiście, trudno znaleźć jakąkolwiek o nim wzmiankę, choć przez ten rok udało się wyłowić dwa tropy. Pierwszy: osoba o nazwisku Bruno Schwantes (księgarz) znalazła

się na liście 166 kandydatów do Bractwa Strzeleckiego podczas słynnego zamachu burmistrza Schorsteina na polskość tej organizacji. W protokole z nadzwyczajnego walnego zebrania „tutejszej giełdy strzeleckiej” z 20 maja 1910 roku czytamy m.in., że kandydatura Brunona nie przeszła w głosowaniu. Drugi trop, to pocztówka poniżej, prezentowana na Facebooku przez Skarbnicę Historyczną Śremu. Czy jednak spreparowana w magistracie lista i szyld księgarni mogą potwierdzać istnienie człowieka?

Księgarnia z szyldem „Bruno Schwantes” na rogu ul. Poznańskiej i rynku w Śremie, 1. dekada XX w. Wcześniej Schreibers Buchhandlung, potem księgarnia Cezarego Wojciechowskiego, od 1930 r. księgarnia Stanisława Mikołajskiego



Adam PODSIADŁY

Jak to w Śremie z żużlem było

Część 1

Zapiski historyczne

Jest prawdą, że Śrem był najmniejszym miastem w Polsce, gdzie z powodzeniem działał ośrodek sportu żużlowego. Śremianie byli zakochani w „czarnym sporcie”. Na meczach dopingowało swoich ulubieńców 2-3 tysiące kibiców. Był to zupełny fenomen, zważywszy, że nasze miasto liczyło wtedy około 8 tysięcy mieszkańców.

Współpracując w latach 90. XX w. z ukazującym się w Lesznie „Tygodnikiem Żużlowym”, napi-

sałem doń kilka artykułów na temat powstania i działalności sekcji żużlowej przy Śremskim Klubie Sportowym, o startach w ligowych rozgrywkach śremskiej „Sparty” i po raz pierwszy narysowałem sylwetki czołowych zawodników tego klubu w cyklu pt. „Uprawiali sport żużlowy” (proszę o wersję zamieścić w *Słowniku biograficznym Śremu*, wyd. 2008 r.).

Drużyna śremskiej sekcji na mecie rajdu motocyklowego we Wrześni. Fot. ze zbiorów MŚ



Nie było i nie jest łatwo opisać dokładnie „karierę” śremskiego żużla, bowiem klubowa dokumentacja gdzieś się zapodziała. Długo i cierpliwie gromadziłem materiały i informacje, zapiski ze spotkań i rozmów z byłymi zawodnikami i działaczami „Sparty”. Szukałem fotografii, notek prasowych, pamiątek, na które czasami przypadkowo natrafiłem. Przejrzałem zbiory w Muzeum Śremskim, gdzie także przechowywane są żużlowe archiwalia i zdjęcia.

Nieocenioną wagę dla poznania dawniejszych i obecnych rozgrywek ligowych, terminarzy i wyników meczów, turniejów mistrzowskich, laurów i osiągnięć sportowych zawodników, dorobku krajowych klubów żużlowych itp. mają opracowania redaktora Wiesława Dobruszka. Z kilkudziesięciu jego publikacji (!) dla nas szczególnie przydatne są cztery tomy *Żużlowego leksykonu ligowego* obejmującego lata 1948-1966. Ale i w napisanej przeze mnie wspólnie z W. Dobruszkiem sportowej monografii *Pół wieku Memoriału Alfreda Smoczyka 1951-2000* znaleźć można śremskie akcenty.

Niektóre wydarzenia, ludzi i atmosferę, mogę w tym miejscu przywołać z własnej pamięci, gdyż jako kilkunastoletni chłopak byłem wiernym

kibicem drużyny śremskich żużlowców i regularnie oglądałem zawody, jeszcze na starym torze przy Nowej Strzelnicy.

Zaraz po wojnie wyciągano z ukrycia i naprawiano własnym sumptem porzucone przez Niemców motocykle. Był to podstawowy sprzęt dla grupy pasjonatów motoryzacji, na czele m.in. z Tomaszem Żurkiem, Stanisławem Roszkiewiczem, Stefanem Raszewskim, Aleksandrem Danielewiczem, Stefanem Zgaińskim, Stefanem Ślaziakiem. Oni pierwsi włączyli się do udziału w popularnych wtedy szosowych rajdach motorowych. W latach 1946-1950 startowali w kilkudziesięciu takich imprezach w Wielkopolsce. Pojechali na zawody do Gdańska i Torunia. Każdego roku rywalizowali w wyścigu terenowym Szlakiem Powstańców 1848 r. na trasie Śrem-Książ. Nikt nie zdołał w kolejnych edycjach imprezy pobić rekordowego czasu 24 minut osiągniętego przez Stefana Zgaińskiego na motocyklu NSU (250 cm). Ekipa zmotoryzowanych śremskich rajdowców zdobyła nagrody i uznanie w zawodach Szlakiem Halszki do Szamotuł. Na początku maja 1946 r. niezapomniane wrażenie na mieszkańcach Śremu wywołał przyjazd na metę etapu Zlotu Plakietowego, w którym wzięło

Taką „półtamaną” techniką pokonywano wiraże na maszynach przystosowanych. Fot. z arch. A. Podsiadłego





Na torze przy Nowej Strzelnicy debiutował na żużlu Zbigniew Flegel. Gotowy do startu na pierwszym torze (obok jego brat Zenon Flegel i na trzecim torze Tyczyński). Fot. z arch. A. Podsiadłego

udział 250 motocyklistów z całej Polski. Od czasu do czasu organizowano indywidualne wycieczki do oddalonego 40 kilometrów Leszna, gdzie odbywały się już zawody żużlowe na maszynach przystosowanych.

I tak pojawił się w środowisku motocyklistów pomysł powołania w Śremie sekcji motorowej, z którym wystąpili: Antoni Cwojdzinski, Aleksander Danielewicz i Stanisław Roszkiewicz.

Tak brzmiał zapis w protokole historycznego zebrania założycielskiego sekcji:

„W celu zawiązania Sekcji Motorzystów przy Śremskim Klubie Sportowym zostało zwołane zebranie na dzień 30 maja 1946 r., godz. 11-ta, zebranie przy współudziale Delegatów Leszczyńskiego Klubu Motorzystów. Zebranie zagał wiceprezes ŚKS Fr. Czajka, witając przybyłych gości hasłem »Cześć Sport!«. Jednak »chrześni« delegaci z Leszna nie przybyli na czas [jak podaje protokół z powodu defektu motorów], dlatego ograniczono się do zapisów członków sekcji. Na liście widniało 26 nazwisk założycieli. Na tymczasowego kierownika sekcji wybrano w tym dniu Stanisława Roszkiewicza.

12 czerwca 1946 r. zwołano walne zebranie Autonomicznej Sekcji Motorzystów przy ŚKS. Przy-

jęto regulamin i przeprowadzono wybory stałego zarządu: kierownik – Henryk Średnicki, Jan Werner i Aleksander Danielewicz – z-ca kierownika, sekretarz – Łucjan Konieczny, skarbnik – Stefan Raszewski, kapitan sportowy – Stanisław Roszkiewicz, gospodarz – Tomasz Żurek i na członków komisji rewizyjnej: Melchior Urbaniak i A. Jasik. Zmieniono nazwę na Autonomiczna Sekcja Motocyklistów ŚKS. Przybywało chętnych w różnym wieku i sekcja po paru miesiącach liczyła ponad 50 osób.

W pierwszym okresie działalność przebiegała dwutorowo. W dalszym ciągu wystawiano zespoły startujące w rajdach. W czerwcu 1947 r. Tomasz Żurek i Stefan Zgaiński uczestniczyli w wyścigach o Pas Herbowy Poznania na trawiastym torze Ławica i obaj odpowiednio w swoich klasach 500 i 350 cm znaleźli się w dziesiątce najlepszych zawodników. Jednak marzeniem i ambicją działaczy było stworzenie warunków do organizacji prawdziwych wyścigów na żużlu. Władze miasta przychylnie odniosły się do projektu zarządu sekcji, aby przystosować na tor żużlowy bieżnię lekkoatletyczną boiska przy Nowej Strzelnicy, znajdującej się w gestii Powiatowego Komitetu PW i WF. Już wtedy zgło-



II rzęd od lewej: Henryk Kaczmarek, Zygmunt Maćkowiak (nieco z tyłu), Hipolit Kaźmierczak, Leon Szulc. Stoją w czapkach klubowych: z lewej Stefan Ślęzak, kierownik sportowy sekcji, z prawej Aleksander Danielewicz, prezes sekcji śremskich motocyklistów, ok. 1948 r. Fot. z arch. A. Podsiadłego

szoono propozycję budowy nowego toru w Parku Miejskim, lecz z powodu dużych kosztów realizacji zrezygnowano z tego na kilka lat. Korzystając z koleżeńskich kontaktów i znajomości w Lesznie, tam szukano praktycznych rad, jak do tego w miarę szybko doprowadzić.

Przy dużym nakładzie społecznej pracy członków sekcji, ŚKS i miejscowych zakładów pracy, dość sprawnie wykonane zostały niezbędne prace na wspomnianym obiekcie. Na tor o pochylonych wirażach (długości 400 m, 6 m szerokości – łuki 7,5 m) wysypano kilkanaście ton żużlowej nawierzchni, wokół toru założono cementowe kraężniki. Z uwagi na początkowy brak band, wokół toru wkopano betonowe słupki z otworami, przez które w czasie zawodów przekładano grube liny, potem metalowe pręty. Słupki na wirażach zabezpieczano słomianymi sнопami. Z pewnością nie były to warunki gwarantujące bezpieczeństwo zawodnikom i widzom, ale ówczesne motocykle – przystosowane do celów sportowej rywalizacji na żużlu (w tych klasycznych motocyklach szosowych, demontowano zbędny osprzęt, zmniejszano jego niektóre elementy, zastosowano hak pod prawą nogę, nadal

swoją rolę spełniały hamulce), nie rozwijały zawrotnych prędkości. A technikę jazdy w tamtych pionierskich czasach można by dziś określić jako „rozważną”.

Myśląc poważnie o wyczynowym uprawianiu sportu żużlowego konieczne było przystąpienie sekcji najpierw do Okręgowego Związku Motocyklistów w Poznaniu, a 14 IV 1947 r. śremska sekcja została formalnie przyjęta do Polskiego Związku Motorowego. Rok później odbyło się poświęcenie Proporca Sekcji, który zawodnicy zabierali odtąd na każde zawody. Z tej okazji zarząd zamówił dla członków sekcji „galowe” czapki.

Na wieść o tym, że szykują się w Śremit pierwsze wyścigi na żużlu, do sekcji zgłaszała się gremialnie młodzież, deklarując gotowość startu. Ale pierwszeństwo ścigania mieli rzecz jasna doświadczeni motocykliści. Dysponowali poza tym głównym atutem – własnymi maszynami. Były to zwykle motory benzynowe, przystosowywane rozmaitymi sposobami do jazdy na nawierzchni żużlowej. Wystżone NSU, dekawki, victorie, zundappy, triumphy, BMW, BSA, o różnej pojemności silnika, oponach, tłumikach. Dla mło-



Dyplom Henryka Kaźmierczaka za zdobycie tytułu mistrza toru na 1948 r. Fot. ze zbiorów MŚ

dych adeptów nie do zdobycia były skórzane kurtki, odpowiednie buty i solidne kaski. Cały ten sprzęt nie prezentował się jednolicie, ale na początek spełniał swoją rolę. PZM nie stawiał jeszcze surowych wymagań pod tym względem, zdając sobie sprawę, że najważniejszy jest autentyczny entuzjizm działania i rozwój tej dyscypliny sportu w kraju. Zresztą nie było wtedy praktycznie możliwości zakupu sprzętu, stąd żuźlowcy wyglądali nadzwyczaj oryginalnie, co łatwo można zauważyć oglądając fotografie z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. W sierpniu 1948 r. odgórną decyzją sekcja występuje pod nazwą: Zrzeszenie Sportowe „Gwardia” Śrem.

Kiedy tor był gotowy, przystąpiono do pierwszych próbnych jazd szkoleniowo-treningowych. W składzie seniorskiej kadry drużyny znaleźli się: Tomasz Żurek, Stefan Zgaiński, Zdzisław Walewski, Bazyl Mańkowski, Leon Szulc, Henryk Kaczmarek, Hipolit Kaźmierczak, Zygmunt Maćkowiak, Marian Kania, Stanisław Gregorius, Jan Szubert, Teodor Posielski, Bolesław Fryder, Stanisław Majorczyk, Zygmunt Stępiński.

W kwietniu 1947 r. ekipa śremskich motocyklistów miała pierwszą poważną okazję do sprawdzenia umiejętności w zawodach na otwarcie sezonu zorganizowanych przez „Unię” Gostyń. Żuźlowy debiut nie przyniósł wstydu, ale niestety zbyt często zawodziły defekujące maszyny. Potem był kolejny wyjazdowy start na torze rawickiego „Kolejarza”.

Premierowy występ przed własną publicznością miał miejsce 27 VII 1947 r. przy okazji wspomnianego motorowo-turystycznego Złotu Plakietowego. Zawody miały raczej charakter pokazowo-propagandowy. Na boisku przy Nowej Strzelnicy zebrały się tłumy kibiców. Natomiast pierwszy oficjalny, punktowany turniej żuźlowy pod egidą PZM oglądano w Śremie, w tym samym roku – 14 września i miał on jednocześnie rangę Mistrzostw Sekcji (klubu) i Mistrzostw Powiatu. Do indywidualnej rywalizacji z gospodarzami stanęli żuźlowcy gostyńskiej „Unii”.

W biegach finałowych na dziesięć okrążeń toru w poszczególnych kategoriach pojemności silnika motocykli zwyciężyli: 125 cm (DKW) – Marian Kania (Śrem), 200 cm (DKW) – Wacław Wechman (Gostyń) i 350 cm (DKW) – Henryk Ignasiak (Gostyń). W dodatkowym wyścigu o Mistrzostwo Powiatu Śremskiego zwyciężył

zdecydowanie także W. Wechman (szerzej o jego startach w barwach „Sparty” Śrem napiszę w drugiej części artykułu).

Konieczne należy wspomnieć o pierwszym starcie w tym dniu (poza konkurencją) młodzieżowych braci Zenona i Zbigniewa Fległów, którzy zaprezentowali się w czasie jazdy jako bardzo utalentowani kandydaci na żuźlowców. Przy tej dyscyplinie przez wiele sezonów pozostał Zbigniew Flegel (o jego startach i sukcesach na czarnym torze więcej w drugiej części artykułu).

Atrakcyjność zawodów podnosiły niewątpliwie występy najlepszych żuźlowców Leszczyńskiego Klubu Żuźlowego (późniejszej „Unii”). Podziwiano w Śremie jazdę takich ówczesnych asów motocykli jak: Mariana Kuśnierka, Henryka Wędzonkę, Stanisława Przybylskiego, Bolesława Dobrowolskiego i Alfreda Smoczyka. Ten ostatni pobił w 1948 r. rekord śremskiego toru w wyścigu otwartym na pięć okrążeń o ponad 10 sekund! Ten wyśrubowany rekord nie został przez nikogo poprawiony do czasu zamknięcia toru na Nowej Strzelnicy.

W 1948 r. PZM wprowadził eliminacje do ligi żuźlowej, do których zarząd ZS „Gwardia” Śrem zgłosił swoją drużynę. O rywalizacji śremskich żuźlowców w II i III lidze będzie mowa w kolejnym numerze „GŚ”.

Pamiątkowa, rzeźbiona plakietka, którą zdobył za Mistrzostwo Powiatu Śremskiego Wacław Wechman



Radostaw FRAN CZAK

Poszukiwania żołnierzy poległych i zmarłych w latach 1918-1922

W numerze 9-10/2019 „Gazety Śremskiej” informowaliśmy o nowym projekcie Muzeum Śremskiego *Lista strat dawnego powiatu śremskiego. Polegli i zmarli żołnierze Wojska Polskiego w latach 1918–1922*, który ma zakończyć się stosowną publikacją. Wciąż poszukujemy rodzin żołnierzy, którzy ponieśli śmierć w czasie walk o granice II Rzeczypospolitej. Liczymy, że krewni tych osób mogą posiadać niezbędne informacje i materiały. Rodziny prosimy o kontakt z redakcją „Gazety Śremskiej” lub z Muzeum Śremskim. Poniżej częściowa lista żołnierzy poległych i zmarłych w latach 1918–1922:

ANTONI CEGLAREK

ur. 9 I 1900 r. w Lucinach, zam. w Lucinach
rodzice: Michał i Marianna z d. Wilczyńska

WŁADYSŁAW CZAJCZYŃSKI

ur. 27 IV 1901 r. w Drzonku, zam. w Drzonku
rodzice: Stanisław i Jadwiga z d. Dobrucka

JAKUB CZOPIK

ur. 1 VII 1893 r. w Lucinach, zam. w Mechlinie
Syn: Franciszka i Magdaleny z d. Grześkowiak

TOMASZ CZUBALA

ur. 15 XII 1887 r. w Kórniku, zam. w Kórniku
rodzice: Jan i Balbina z d. Wysocka

JERZY ARTUR ZYGMUNT DOBROGOYSKI

ur. 9 XII 1900 r. w Prusinowie, zam. w Rusocinie
rodzice: Bronisław i Kazimiera z d. Kutzner

STANISŁAW DOMINIAK

ur. 2 V 1901 r. w Dolsku, zam. w Dolsku
rodzice: Andrzej i Konstancja z d. Wróbel

WALENTY DURKA

ur. 23 I 1895 r. w Pożegowie, zam. w Pożegowie
rodzice: Michał i Konstancja z d. Frąckowiak

JAN DWORCZAK

ur. 13 VI 1894 r. w Mechlinie, zam. w Śremie
rodzice: Antoni i Józefa z d. Garaś

LUDWIK FRYDER

ur. 19 VIII 1900 r. w Czaczu, zam. w Drzonku
rodzice: Marcin i Katarzyna z d. Ciesielska

MICHAŁ GASIK

ur. 27 VIII 1891 r. w Mieszkowie, zam. Kołacin
rodzice: Franciszka Gasik

ANTONI GLINKOWSKI

ur. 11 I 1870 r. w Czempiniu, zam. w Piotrowie
rodzice: Bartłomiej i Antonina z d. Pieprzyk

JÓZEF GRZEGORCZYK

ur. 1891 r. w Księginkach, zam. w Księginkach
rodzice: Wojciech i Katarzyna z d. Kuberka

ANTONI HENDZLIK

ur. 4 I 1898 r. w Pince, zam. w Pince
rodzice: Józef i Marianna z d. Cieślak

WALENTY HOLEWA (CHOLEWA)

ur. 27 I 1894 r. w Ziemnicach,
zam. w Przylepkach
rodzice: Jakub i Marianna z d. Kuśnierek

STANISŁAW JANICKI

ur. w 1893 r. w Czołowie, zam. w Daszewicach
rodzice: Jan i Antonina z d. Konieczna

ur. 1 III 1897 w Kostrzynie, zam. Żerniki
rodzice: Franciszek i Elżbieta z d. Brückner

ur. 13 IX 1899 r. w Mełpinie, zam. w Mełpinie
rodzice: Wawrzyn

ur. 2 VIII 1900 r. we Włoskiejewkach,
zam. we Włoskiejewkach
rodzice: Andrzej i Rozalia z d. Tadeuszk

ur. 27 VII 1901 r. w Jarogniewicach,
zam. w Sulejewie
rodzice: Jakub i Agnieszka z d. Skrzypczak

ur. 17 II 1899 r. w Kościanie, zam. w Śremie
rodzice: Stanisław i Cecylia z d. Pikosz

ur. 25 VIII 1902 r. w Trąbinku,
zam. w Ostrowieczku
rodzice: Marcin i Stanisława

ur. 14 VIII 1889 r. w Śremie, zam. w Śremie
rodzice: Antoni i Pelagia z d. Przysiecka

ur. 26 IX 1886 r. w Małym Czaczu,
zam. w Mosinie
rodzice: Marcin i Katarzyna z d. Plazińska

ur. 4 III 1900 r. w Śremie, zam. w Zbrudzewie
rodzice: Wojciech i Franciszka z d. Szymczak

ur. 18 VI 1900 r. w Błociszewie,
zam. w Zakrzewku
rodzice: Jakub i Katarzyna z d. Ławniczak

ur. 13 XII 1889 w Marszewie, zam. w Śremie
rodzice: Jan i Marianna z d. Nyczka

ur. 15 VI 1901 r. w Dąbrowie, zam. w Rogalinie
rodzice: Walenty i Katarzyna z d. Stępiak

ur. 6 XII 1898 w Gogolewie, zam. w Gogolewie
rodzice: Stanisław i Jadwiga z d. Kluczyńska

ur. 12 VI 1898 r. w Sebastianowie,
zam. w Mchach
rodzice: Antoni i Marianna z d. Kozłowska

ur. 24 V 1896 r. w Górze, zam. w Łęczku
rodzice: Wawrzyn i Franciszka z d. Michałowska

ur. 8 XI 1899 w Dolsku, zam. Dolsku

ur. 1901 r. w Niesłabinie, zam. w Zbrudzewie
rodzice: Maria z d. Ciesielska

ur. 21 V 1900 r. w Kruszewie, zam. w Śremie
rodzice: Stanisław i Helena z d. Górzna

ur. 21 marca 1898 r. w Splawiu,
zam. w Chaławach
rodzice: Walenty i Katarzyna z d. Motała

ur. 13 XII 1901 r. w Kórniku, zam. w Kórniku
rodzice: Władysław i Helena z d. Ganasińska

ur. XI 1893 w Rządkwiniu, zam. w Olszy
rodzice: Stanisław i Katarzyna z d. Kaczmarek

ur. 7 XII 1895 r. w Marianowie,
zam. w Marianowie
rodzice: Jakub i Antonina z d. Mochalska

ur. 14 X 1887 r. w Żabnie, zam. w Brodnicy
rodzice: Jan i Maria z d. Witkowska

STANISŁAW MAZURCZAK

ur. 10 IX 1899 r. w Piotrowie, zam. w Boreczku
rodzice: Maria Mazurczak

WŁADYSŁAW MIELOCH

ur. 27 V 1900 w Zaborowie, zam. w Zaborowie
rodzice: Antoni i Katarzyna z d. Mikołajczak

ANDRZEJ MIKOŁAJCZAK

ur. 17 XI 1897 r. w Dąbrowie, zam. w Psarskim
rodzice: Wawrzyniec i Katarzyna z d. Jankowska

BERNARD MOCEK

ur. 8 VIII 1901 w Śremie, zam. w Śremie
rodzice: Józef i Marianna z d. Mackiewicz

SEWERYN MODRY

ur. 7 VIII 1900 r. w Oporowo, zam. w Mechlinie
rodzice: Jan i Stanisława z d. Babiacyk

LUDWIK NOWICKI

ur. 26 VII 1894 r. w Zbrudzewie,
zam. w Śremie/Zbrudzewie
rodzice: Jakub i Wiktoria z d. Siczynska

STANISŁAW OKONEK

ur. 30 XI 1901 r. w Zbrudzewie,
zam. w Zbrudzewie
rodzice: Franciszek i Jadwiga z d. Adamczyk

EDMUND ALFONS PASCHKE (PASZKE)

ur. 7 II 1897 r., zam. w Śremie
rodzice: Edmund i Antonina z d. Marcinczak

FRANCISZEK PAWLAK

ur. w 1900 r. w Pięckowie, zam. w Świączynku
rodzice: Franciszek

MICHAŁ PAWŁOWSKI

ur. 29 VIII 1896 r. w Jarosławkach,
zam. w Śremie
rodzice: Michalina Pawłowska

LUDWIK PIETRASZ

ur. 14 VIII 1898 r. w Ogieniewie, zam. w Hłowcu
rodzice: Jakub i Katarzyna z d. Kardasz

JAN PRZYBYLSKI

ur. 20 XII 1896 r. w Łęgu, zam. w Łęgu
rodzice: Franciszek i Marianna z d. Sobczyk

MICHAŁ SIKA

ur. 2 IX 1901 r. w Śremie, zam. w Śremie
rodzice: Ignacy i Zofia z d. Muślewska

JAN SKRZYPCZAK

ur. 25 X 1902 r., zam. w Chwałkowie
rodzice: Marianna Skrzypczak

ROMAN SKRZYPCZAK

ur. 4 VIII 1895 r. w Śremie, zam. w Śremie
rodzice: Wincenty i Marianna z d. Zimińska

STANISŁAW STEFANIAK

ur. 16 X 1900 r., zam. w Śremie

STANISŁAW STELMASZYK

ur. 27 VIII 1900 w Rogaczewie Małym,
zam. w Sulejewie
rodzice: Józef i Maria z d. Maćkowiak

JÓZEF STANISZEWSKI

ur. 1902 r. w Poznaniu, zam. w Śremie
rodzice: Michał i Stanisława z d. Spychała

ANTONI SZCZEPANIAK

ur. 12 VI 1898 r. w Krzyżanowie,
zam. w Krzyżanowie
rodzice: Kacper i Józefa z d. Zapłata

JAN TAFELSKI

ur. 28 IV 1901 r. w Zaborowie, zam. w Zaborowie
rodzice: Józef i Agnieszka z d. Tomaszewska

STANISŁAW TALARCZYK

ur. 2 IV 1896 w Sowińcu, zam. w Brodnicy
rodzice: Paweł i Marianna z d. Bednarek

FRANCISZEK WOJTKOWIAK

ur. 1898/1899 r. w Mełpinie, zam. w Lubiatówku
rodzice: Piotr i Marianna z d. Gimza/Gimzicka

JÓZEF WOJTKOWIAK

ur. 5 III 1899 r. w Chwałkowie,
zam. w Chwałkowie
rodzice: Szczepan i Konstancja z d. Antoniewicz

LUDWIK WOJTKOWIAK

ur. 19 VIII 1902 r. w Chwałkowie,
zam. w Chwałkowie
rodzice: Michał i Wiktoria z d. Porzuckowiak

Sebastian IGNASIAK

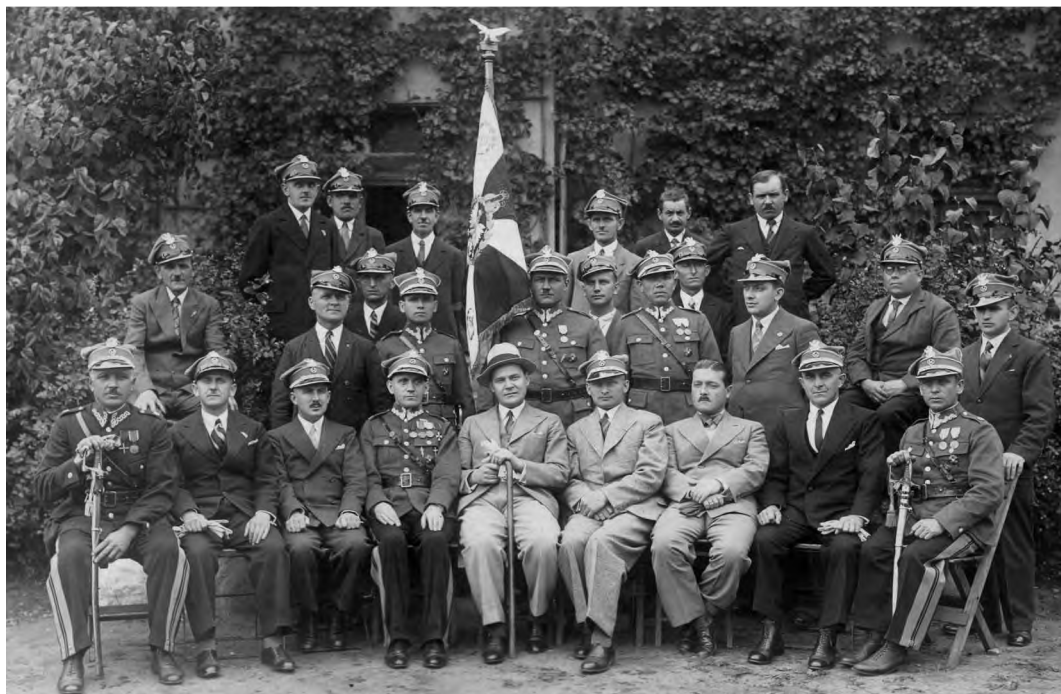
Krótką historia Domu Powstańca Wielkopolskiego

W 1938 roku założono w Śremie koło Związku Powstańców Wielkopolskich. Organizacja ta została utworzona z połączenia Towarzystwa Powstańców i Wojaków ze Związkiem Weteranów Powstań Narodowych RP 1914-19. Już w pierwszych dniach swojej działalności zajęła się kwestią budowy domu powstańczego, który miał służyć członkom koła jako miejsce zebrań. W tym celu powołano do życia 5-osobowy Komitet Budowy Domu, który został wybrany na posiedzeniu koła 27 kwietnia 1938 roku. Na jego czele stanął Leon Kuczyński, wiceprezes koła.

W składzie komitetu znaleźli się ponadto: Stefan Jahns, Józef Niemczyk, Władysław Ranus (prezes koła) i Stanisław Stachowiak. Komitet wystosował do Rady Miejskiej wniosek o bezpłatne nadanie parceli pod budowę domu. 29 lipca 1938 roku Rada Miejska podjęła uchwałę o przekazaniu Związkowi Powstańców Wielkopolskich kołu w Śremie budynku (wraz z przyległym terenem) po hotelu „Bazar”, który miał zostać rozebrany. Zarząd Miejski nie spieszył się z wdrożeniem w życie uchwały, dlatego jego zwłoka wywołała reakcję radnych miejskich. Temat opóźnienia

Dom Powstańca Wielkopolskiego w Śremie. Budynek przy Starym Rynku 5 i 6. Fot. ze zbiorów MŚ





Związek Weteranów Powstań Narodowych RP 1914-1919 w ogrodzie na tyłach hotelu Bazar, 1935 r. Fot. ze zbiorów MŚ

w jej realizacji poruszył na jednej z wrześniowych sesji radny Władysław Miękus. Uczestnicy tego posiedzenia na znak protestu wyszli z sali i poinformowali, że nie będą brali udziału w obradach, dopóki rezolucja nie zostanie wykonana. Ultimatum poskutkowało i 28 października 1938 roku spisano akt darowizny na rzecz Związku Powstańców Wielkopolskich Zarząd Główny w Poznaniu, zgodnie z którym został on właścicielem wspomnianej nieruchomości. Administrację nad nią zarząd powierzył władzom koła w Śreмі, które rozpoczęły remont oraz gruntowną przebudowę dawnego Bazaru. Sporządzenie projektu przebudowy obiektu zlecono Czesławowi Mikołajczakowi, budowniczemu mieszkaniemu, który wykonał tę pracę społecznie. Koszta odrestaurowania i przebudowy budynku pokryte zostały z datków członków koła. 2 lipca 1939 roku Dom Powstańca Wielkopolskiego został oddany do użytku. W środku znajdowały się pomieszczenia na salę posiedzeń i świetlicę oraz lokale mieszkalne dla niezdolnych do pracy powstańców. Funkcjonowanie Domu Powstańca

przerwała II wojna światowa. W 1940 roku zorganizowano w nim niemiecką szkołę dla polskich dzieci, która działała do 1942 roku. Od II poł. lat 40. sześć pomieszczeń wykorzystywała na izby lekcyjne szkoła powszechna. Użytkowała je do lat 50. W 1958 roku swoją siedzibę, na pierwszym piętrze kamienicy, otrzymał Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (od 1990 roku Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych). Jego obecny prezes p. Michał Piasecki wpadł na początku 2019 roku na pomysł upamiętnienia istnienia tego domu poprzez zamontowanie tablicy na jego ścianie. Inicjatywa ta została wsparta przez burmistrza Śreмы, który przeznaczył środki na jej odlanie. Tablicę wykonała firma Garstka Studio z Szymanowa. Jej odsłonięcia dokonano 27 grudnia 2019 roku. W kwietniu 2021 roku przed budynkiem stanęła tablica informacyjna, która ukazuje historię Domu Powstańca Wielkopolskiego. Inicjatorem jej ustawienia jest śremski historyk i radny Piotr Rojek.

Leszek MAŃKOWSKI

Rocznica

Z pamiętnika starego

Nie była szumnie zapowiadana i minęła bez specjalnych obchodów. Z racji tej rocznicy zacząłem pisać tekst o roku życia z pandemią. Naszą polską walkę z koronawirusem chciałem obśmiać. Miał być czarny humor. Jednak w trakcie dotarło, że wobec ogromu ofiar, bólu i ludzkich tragedii – żaden humor nie jest na miejscu. Spisuję więc bez wydziwiania – co w ciągu tego, jakże różnego od innych, roku utkwiło mi szczególnie w pamięci... Pojawił się u nas zanim przyszła wiosna. Koronawirus od razu zajął naczelne miejsca na ekranach telewizorów, na czołówkach gazet i internetowych portalach. Stał się tematem codziennych rozmów i czatów w społecznościowych mediach. Stale nowych informacji dostarczali zarządcy. Codzienne komunikaty brzmiały tak, jakby były nadawane z wojennego frontu. Zmęczone fizjonomie i podkrążone oczy miały chyba uwiarygadniać przekaz, podkreślać trud i troskę o nasze zdrowie. Zanim zapewnili jako-takie przygotowanie szpitali, zanim zaczęli się sposobie do kupowania sprzętu, zadbali (raczej skutecznie) o to, by nas przestraszyć. Nastąpiło pierwsze zamknięcie lockdownem nazywane. Popularnym hasłem stało się „zostań w domu”. Izolowani mieliśmy więcej czasu, wpatrywaliśmy się więc w ekrany. A za oknami – opustoszałe ulice i parki były wyrazistymi ikonami stanu zagrożenia. Zamknięto nam nawet lasy... no i tu zaczęło zapalać się żółte światło.

A komunikaty formułowano jak to na wojnie: walka trwa, są ofiary, ale władza czuwa, sytuacja jest pod kontrolą, zwyciężymy... Kto chciał, ten wierzył – przynajmniej tak długo, dopóki sam nie zderzył się realnie z rzeczywistością. Tamten patos z pierwszych tygodni zniknął, jednak cały czas są liczby, wykresy, słupki, testy, łóżka, respiratory, obostrzenia, poluzowania.

Uczyliśmy się, co ten koronawirus znaczy. Powoli docierało, że odmienia nam życie, zmusza do przewartościowań w wielu aspektach bytowania. Pojawiała się świadomość, że może nie być powrotu do rzeczywistości sprzed pandemii. Nie wszystko jednak uległo zmianie. Jak to u nas, tradycyjnie uwypukliły się podziały. Swoje „prawdy” o pandemii głoszą zarówno „covidianie”, jak i „covidiodzi” wszelkich odcieni. Co rusz też widać, że jak zawsze, są równi i równiejsi. Okazało się, że ból także może być lepszy lub gorszy. Piosenka zrobiła karierę, jednak w efekcie stała się pretekstem do rujnowania stacji radiowej.

Irracjonalnie uznawaliśmy, że są miejsca i terminy, gdzie wirus musi zejść na drugi plan wobec naszych potrzeb. I na nic były przykłady ze świata (jak choćby odroczenie igrzysk olimpijskich), gdy u nas musiały być wybory. Najpierw był bój o elekcję kopertową. (Późnym skutkiem wyjaśniania legalności tamtych działań była medialna sława Śremu – miejsca prokuratorskiej zsyłki). Latem wmawiano, że wirus jest pokonany, że nawet seniorzy (otaczani rządową troską) powinni śmiało iść na wybory. Suweren naiwnie słuchał obietnic kampanijnych (mnie, seniorowi zapadły w pamięć „piętnastki, a nawet szesnastki”), lud łykał tanie grepsy. A przy tym, skoro wirus już ustąpił, to zapełniły się kurorty, plaże i górskie szlaki.

Jesień sprowadziła nas na ziemię. Covid znowu urósł i nadszedł, tym razem z drugą falą. Przekazy dnia głosiły, żeśmy sami sobie winni – byliśmy nieostrożni, lekkomyślni, no to mamy kolejny lockdown. Odurzeni koronawirusem (?) oglądaliśmy wszystko ze spokojem... Zaprotestowały kobiety. Reakcją na marsze mogły być poważne dyskusje na ważki temat. Zamiast tego – ekspozycje.

nowanie stanowisk skrajnych, świat czarno-biały, walka dobra ze złem. obrońcy życia, obrońcy świątyń, dzielnicy, ulicy. No i przy okazji – obrońcy czystości polskiej mowy.

A niektórym wirusy sprzyjają. W cieniu (ostrym cieniu?) pandemii cwani spryciarze z zapalem i bez przeszkód kręcą lody. Zaopatrują całe rodziny, własne, aż miło, im miło. Należy im się! Cóż, przynajmniej się trochę podziela.

Korzystamy z wiedzy, ale możemy się też o koronawirusach „dowiadować”. Na przykład, że pandemii nie ma – jest spisek, światowy spisek (spisek związany z pandemią musi być spiskiem globalnym). Poznajemy też nową „teologię”: wirus nie zakaża w kościołach, boi się święconej wody i omija konsekrowane dłonie. (Autor tej „doktryny” został uhonorowany nagrodą). Strażnicy moralności zadbali o dusze ludu, wydając co i rusz ważne komunikaty, np. w sprawie czasowego wegetarianizmu i dyspens od takowego. (Pedofile... tu milczenie, przeplatane „dziwiszowaniem”. A karą może być zamieszkanie w pałacu, byle własnym). Zabełtali w głowach wiernych oświadczeniem o nie do końca moralnych szczepionkach... i to pewnie nie jest ostatnie ich słowo. Mamy trzecią już falę. Teraz mutacja brytyjska, przybyła pewnie już w grudniu. Władza może i się spodziewała, jednak... bała się hejtu (delikatni eksperci to są) i uszanowała tradycję świątecznych przylotów. Władza przyjezdnych nie testowała, spotkali się z rodzinami, parę wirusów może zostawili. Śnieg! Przykład przyszedł z góry (!), więc hajda na stoki, kupą gości panowie! Damy radę, mamy respiratory, są jeszcze łóżka... Pandemia. Ale, ale my kochamy tradycje. Opłatek, pasterka, święconka, rodzina przy stole. Szanujemy też naszą historię. Cóż, powraca ona czasem jako farsa. Oglądamy teraz scenę niczym

z Pasikowskiego, tyle że *à rebours* (i doszły togi). Wcześniej też było coś, jakby historyczna rekonstrukcja z 13 grudnia... Potrzebne to.

Gra się toczy. Politycy sobą zajęci w wolnych chwilach coś nam obostrzają lub luzują. My reagujemy, bo musimy – też jakoś tak bez większego przekonania. „Dostosowujemy się”, mamy konspiracyjne dyskoteki i wesela. Te drugie planowane są teraz na łąkach i w lasach – niech no tylko się ociepli. Ślub bez wesela? Pierwsza komunია bez rodzinnej imprezy? Wirus wirusem, a tradycja rzecz święta.

Znowu wiele pozamykano. Jak zwykle – przede wszystkim placówki kultury jako główne ogniska zakażeń (bo te tłumy żadne np. zwiedzania muzealnych ekspozycji –?). Opustoszałe budynki szkolne. Ciężko doświadczani młodzi ludzie, pozbawieni rówieśniczych kontaktów.

Przyzwyczailiśmy się do wielkich liczb, ale – obrazowo – jeśli w ciągu roku znika cała ludność miasta wielkości Leszna? A jeśli umiera osoba nam bliska? Wtedy bardziej dociera powaga czasu, w którym żyjemy.

Smutna rocznica. Zabrakło czasu przywódców i czasu antenowego, by oddać hołd (a przynajmniej sprawiedliwość) ludziom od roku ratującym nasze zdrowie i życie. By uczcić pamięć tysięcy zmarłych z powodu pandemii...

Budzi skojarzenia inna rocznica. Bo istnieje też mgła pokowidowa... Jakie tym razem będzie lądowanie?

Michał LORENC

Tropy lodowca w życiu codziennym

Na tropach lodowca... Część 1 I

Głównym bohaterem artykułów tego cyklu jest, jak pamiętamy, lądolód skandynawski, który powstał około 25 000 lat temu w północnej Skandynawii, w rezultacie postępującego ochłodzenia klimatu, a następnie zwiększając swój zasięg i grubość dotarł na ziemię śremską. Około 20 000 lat temu dopłynął w okolice Dolska, zatem kilkanaście kilometrów na południe od Śremu, uzyskując w ten sposób swój maksymalny zasięg. Ziemia śremska była w tym czasie przykryta warstwą lodu o grubości rzędu 300-600 metrów. Pomimo to, już około 19 500 lat temu, tym razem w wyniku postępującego ocieplenia klimatu, lądolód wytapiał się i ustępował z ziemi śremskiej. Nadejście, obecność, a następnie zanik lądolodu pozostawiły po sobie szereg bardzo widocznych śladów – tytułowych tropów lodowca, którymi podążamy w poszczególnych artykułach tego cyklu. Lód i jego wody roztopowe kształtowały podłoże, tworząc rzeźbę polodowcową. Przyniosła ona w późniejszym czasie np. powstanie jezior, obszarów podmokłych, wyznaczała bieg rzek, wpływała na typ powstających gleb. Jak wiemy, lodowiec pozostawił również swoje charakterystyczne utwory geologiczne, jak piaski i żwiry niesione przez jego rzeki roztopowe, a przede wszystkim wytopioną z lodu glinę lodowcową. Wśród tych utworów, niczym rodzynki w cieście, tkwią głązy polodowcowe, zwane też narzutowymi lub eratykami, przytransportowane przez lądolód głównie ze Skandynawii („GS” 5-6/2020). Te tropy lądolodu już znamy. W tym artykule zachęcam do refleksji, w jaki sposób spuścizna po lądolodzie wpływała i nadal wpływa na życie mieszkańców ziemi śremskiej.

Sięgnijmy do początków Śremu, do czasu powstania pierwszego piastowskiego grodu we wczesnym średniowieczu. Należy pamiętać, że

powstał on na prawym brzegu Warty, w miejscu zwanym dziś Żydowskimi Górami, przy obecnym wyjeździe ze Śremu w kierunku Zbrudzewa. Gród założono zatem nad rzeką Wartą, której bieg wyznacza w tym miejscu Pradolina Warszawsko-Berlińska, będąca formą rzeźby polodowcowej („GS” 9-10/2019). Zatem miejsce powstania Śremu było uwarunkowane rzeźbą polodowcową, a konkretnie obecnością Warty płynącej w tym miejscu w pradolinie. Powodzie nękające miasto w kolejnych wiekach również stanowiły pokłosie jego położenia w pradolinie, gdzie Warta szeroko rozlewała swoje wody. Był to również jeden z powodów, dla którego wraz z upływem czasu miasto rozwijało się na lewym brzegu Warty, zatem na obszarach położonych znacznie wyżej. Wyżej, gdyż na wysoczyźnie polodowcowej zbudowanej z gliny lodowcowej wytopionej z lądolodu („GS” 9-10/2020). Pierwszym impulsem tych zmian była lokacja miasta na lewym brzegu rzeki w roku 1253. Przez kolejne wieki Warta stanowiła swoisty kręgosłup Śremu, szczególnie gospodarczy. Intensywna rozbudowa lewobrzeżnego Śremu miała jednak miejsce dopiero w początkach XX wieku, wzdłuż ulicy Mickiewicza, która, co ważne, przebiegała i nadal przebiega wzdłuż stromej krawędzi wysoczyzny polodowcowej. Podobnie jak ulice Kolejowa i Zachodnia. Zatem również przebieg niektórych ulic miasta jest uwarunkowany polodowcową rzeźbą terenu. Podobnie jak położenie niektórych dróg poza Śremem. Droga z Psarskiego do wsi Góra i dalej do Jaszkowa, podobnie jak droga wojewódzka nr 436 ze Śremu do Pyszącej i Chrzastowa, przebiega przy krawędzi wysoczyzny polodowcowej i jednocześnie wzdłuż pradoliny. Droga z Nochowa przez Pełczyn do wsi Gawrony wiedzie z kolei wzdłuż krawędzi



Fot. 1. Wieża radiowo-telewizyjna w Górze na wale ozowym

rynny podlodowcowej, w której znajduje się Jezioro Grzymisławskie („GŚ” 7-8/2019) (mapa). Przełomowym momentem w dziejach Śremu była budowa Odlewni Żeliwa, w której pierwszy spust żeliwa nastąpił w roku 1968. Powstanie odlewni pociągnęło za sobą budowę osiedla Jeziorany, a w kolejnych latach dalszy rozwój lewobrzeżnego Śremu. Jednak decyzja dotycząca miejsca budowy odlewni również miała związek z uwarunkowaniami rzeźby terenu. Istotna była bowiem bliskość odpowiednio dużego i głębokiego jeziora, jakim jest J. Grzymisławskie, z którego pobierano do zakładu wodę na cele chłodnicze. Jezioro natomiast istnieje dzięki obecności rynny podlodowcowej, która powstała pod lądolodem, jako rezultat wcinania się w podłoże (erozji) rzeki podlodowcowej. Obecność połodowcowego – rynnowego J. Grzymisławskiego w istotny sposób wpływała i nadal wpływa na mieszkańców ziemi śremskiej. W 1969 roku nad tym jeziorem powstała przystań żeglarska Klubu Żeglarskiego „Odlewnik”, a w kolejnych latach kąpielisko i te-

ren rekreacyjny, obecnie pod nadzorem gminy Śrem. Jezioro stanowiło miejsce organizacji imprez sportowych, jak motorowodne mistrzostwa świata lub coroczne regaty. Jest miejscem odpoczynku i relaksu. Obecność rynien podlodowcowych i w rezultacie jezior na ziemi śremskiej przyniosła zatem rozwój różnych aktywności, szczególnie rekreacji. Rynny podlodowcowe pozwoliły też rozwinąć hodowlę ryb w stawach hodowlanych wykopanych w dnach tych rynien np. w rejonie Manieczek (41 ha), Szymanowa lub Dobczyń (42 ha). W dnach rynny podlodowcowej, pomiędzy Śremem a Szymanowem, w 1989 roku utworzono także zbiorniki retencyjne na potrzeby rolnictwa, czyli Zalew Śremski (64 ha). Wszystkie te zbiorniki stanowią jednocześnie wędkarskie eldorado.

Połodowcowa rzeźba ziemi śremskiej miała też decydujący wpływ na lokalizację kilku szczególnych obiektów. We wsi Góra znajduje się oz, czyli piaszczysto-żwirowy wał utworzony przez wodę płynącą pod lądolodem. Wznosi się około



Fot. 2. Wieża ciśnień w Śremie

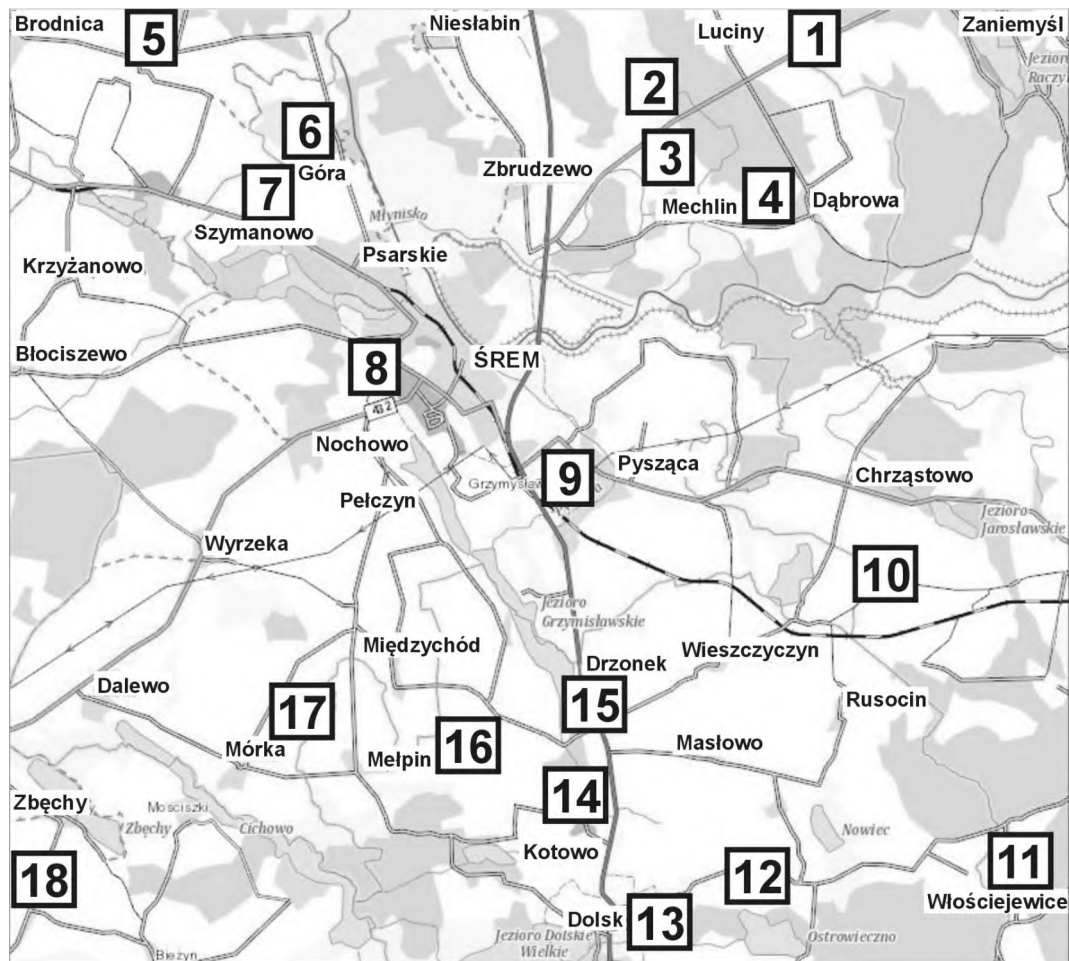


Fot. 3. Kopalnia piasku i żwiru we Włociszewkach

15 metrów ponad swoje otoczenie, a jego stoki są miejscami strome („GŚ” 11-12/2019). To na nim w 1964 roku wybudowano wieżę radiowo-telewizyjną o wysokości 288 m (Fot. 1). Inną wieżą wybudowaną na wyraźnym wzniesieniu jest najbardziej charakterystyczny obiekt Śremu, czyli wieża ciśnień. Wieża wzniesiona w roku 1909, posiadając wysokość blisko 44 m, pełniła kluczową rolę w zaopatrzeniu mieszkańców miasta w wodę. Dlatego w jej górnej części znajdował się zbiornik na wodę o objętości 250 m³, a jego wysokie ułożenie ponad podłożem było istotne. Szereg innych znaczących, choć mniej znanych budowli, wzniesiono w miejscach szczególnych z uwagi na uwarunkowania polodowcowej rzeźby terenu. Przykładem jest dwór z końca XVIII wieku we wspomnianej Górze lub pałac w Psarskiem, z historią sięgającą początku XIX wieku. Obiekty te wzniesiono przy wysokiej i stromej krawędzi wysoczyzny polodowcowej, z której roztacza się rozległy widok na pradolinę i płynącą w niej Wartę. Również obecnie miejsca posia-

dające takie i podobne walory widokowe cieszą się szczególnym zainteresowaniem inwestorów. Również lokalizacja niektórych wsi na ziemi śremskiej jest rezultatem uwarunkowań polodowcowej rzeźby terenu. Wieś Góra powstała na znacznym wyniesieniu wysoczyzny polodowcowej, na którym dodatkowo wznosi się wspomniany wał ozowy („GŚ” 11-12/2019) (Fot. 1). Stąd nazwa tej wsi. Wsie Pełczyn i w znacznej części Międzychód, leżące przy zachodnim brzegu J. Grzymisławskiego, znajdują się z kolei na pagórkach kemowych („GŚ” 3-4/2020). Natomiast Grzymisław, Ostrowo lub Szymanowo, to przykłady wsi, które powstały przy brzegu jeziora, w tym przypadku J. Grzymisławskiego i Szymanowskiego, zatem dzięki obecności rynien polodowcowych (mapa).

Wspomniana śremska wieża ciśnień jest znakomitym przykładem jeszcze innego wykorzystania spuścizny po lądolodzie. (Fot. 2) Otóż jej podstawę stanowią imponujących rozmiarów głazy polodowcowe przytransportowane przez lądolód ze



Mapa. Lokalizacja kopalń piasku i żwiru w okolicy

Skandynawii, np. granity i gnejsy („GŚ” 7-8/2020). Wykorzystanie głazów polodowcowych w budownictwie było w przeszłości powszechne, gdyż łatwe i tanie. Na ziemi śremskiej znajduje się więcej obiektów budowlanych, do których wzniesienia użyto głazy narzutowe. Również obecnie mają one zastosowanie w budownictwie. Budownictwo jest jednak znacznie bardziej uzależnione od tropów lądolodu. Podczas każdej budowy, czy to budynków, czy dróg, potrzebne są duże ilości piasku i żwiru. Lądolód pozostawił je w wielu miejscach, szczególnie gdy się wytopił. Wody roztopowe lądolodu niosły bowiem w swym nurcie ogromne ilości piasków i żwirów,

deponując je ostatecznie na powierzchni terenu. Jak już wiemy, to właśnie z piasków i żwirów wodnolodowcowych zbudowane są takie formy rzeźby polodowcowej jak ozy („GŚ” 11-12/2019), kemy („GŚ” 3-4/2020), sandry („GŚ” 1-2/2021). W związku z tym, twory te od wieków były i nadal są w wielu miejscach eksploatowane, właśnie na cele szeroko rozumianego budownictwa. Na ziemi śremskiej znajduje się wiele kopalń piasku i żwiru (piaskowni, żwirowni), miejsc ich odkrywkowej eksploatacji. Lokalizację najbardziej znanych tego typu obiektów, zarówno czynnych, jak również nieczynnych, ukazuje mapa powyżej.

Nazwy poszczególnych złóż:

1 – Łęknio; 2 – Luciny; 3 – Mechlin; 4 – Dąbrowa Śremska; 5 – wyrobisko koło Przylepek (brak nazwy złoża); 6 – Góra (Foto. 1); 7 – wyrobisko koło Szymanowa (brak nazwy złoża); 8 – żwirownia w Śremie (brak nazwy złoża); 9 – Pysząca; 10 – Jarosławki; 11 – Włoskiejewice (Fot. 3); 12 – Ostrowieczno; 13 – Dolsk; 14 – Kotowo; 15 – Drzonek; 16 – Bodzyniewo; 17 – wyrobisko koło Mórki (brak nazwy złoża); 18 – Zbęchy.

W granicach większości złóż istnieje zwykle kilka wyrobisk, co oznacza, że są ich dziesiątki. Największym i najbardziej zasobnym jest złożo Włoskiejewice, wydobywające piaski i żwiru sandrów („GŚ” 1-2/2021). Najbardziej znanym wyrobiskiem piasku i żwiru w Śremie jest nieczynna żwirownia znajdująca się przy osiedlu Helenki. Eksploatację kruszywa w tym miejscu podjęto już w latach 30., a zakończono w latach 60. XX wieku. Natomiast ze złoża Jarosławki transportowano ogromne ilości piasku i żwiru na potrzeby Odlewni Żeliwa w Śremie. Jeszcze wyraźniej pozwala to dostrzec zależności pomiędzy uwarunkowaniami podłoża, a powstaniem tego zakładu i w rezultacie rozbudową miasta. Natomiast na wschód od Włoskiejewic, w złożu Mchy (poza mapą) wydobywano glinę na potrzeby ceramiki budowlanej. Wymienione złoża posiadają zazwyczaj powierzchnię poniżej 5 ha, a ich grubość (miąższość) wynosi kilka, rzadziej kilkanaście metrów. To jednak nie są wszystkie złoża i wyrobiska na ziemi śremskiej. W kilku innych eksploatuje się utwory nie związane genetycznie z lądolodem. Nie stanowią one zatem tropów lądolodu. Są to zarówno utwory starsze – przedlodowcowe (np. iły), jak i młodsze – powstałe po ustąpieniu lądolodu (np. piaski rzeczne, torf). Istnieją też złoża rozpoznane, ale nieeksploatowane.

Ziemia śremska od wieków umożliwiała także znakomity rozwój rolnictwa, co również ma swoje uwarunkowania w polodowcowej rzeźbie terenu. Żyzna, nawodniona pradolina pokryta marami i glebami mułowo-torfowymi od zarania historii miasta stanowiła znakomite podłoże łąk i pastwisk. Natomiast gliniaste podłoże wysoczyzny na lewym brzegu Warty umożliwiło powstanie żyznych gleb brunatnych i czarnych ziem.

Na zakończenie należy dodać, że uwarunkowania terenowe pozostawione przez lądolód w kolejnych tysiącach przyniosły powstanie najbardziej cennych i atrakcyjnych przyrodniczo obszarów na ziemi śremskiej. Należą do nich przede wszystkim tereny podmokłe położone w pradolinie, obecnie podlegające prawnej ochronie w granicach Rogalińskiego Parku Krajobrazowego, Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego Łęgi Mechlińskie, kilkunastu użytków ekologicznych, a przede wszystkim dwóch obszarów sieci Natura 2000: Rogalińska Dolina Warty oraz Ostoja Rogalińska. W Śremie znajduje się użytek ekologiczny „Bagienko” o powierzchni 4,8 ha, którego zasadniczym walorem przyrodniczym jest polodowcowe – wytupiskowe oczko wodne („GŚ” 11-12/2020). W tym samym miejscu istnieje Miejski Park Ekologiczny im. W. Puchalskiego, miejsce spacerów śremian. Również szlaki turystyczne wykorzystują walory polodowcowej rzeźby terenu, a na szczycie jednej z moren czołowych koło Dolska utworzono punkt widokowy („GŚ” 5-6/2020).

Możemy śmiało powiedzieć, że ziemia śremska została hojnie obdarowana przez lądolód skandynawski, zarówno pod względem zróżnicowania form rzeźby polodowcowej i, co za tym idzie, walorów krajobrazowych, rekreacyjnych, przyrodniczych, jak również pod względem zasobów złóż kruszywa i różnorodności żywnych gleb. Lokalizacja i historia rozbudowy Śremu, a także położenie szeregu wsi na ziemi śremskiej były i nadal są związane z tropami, jakie pozostawił po sobie lądolód.

W kolejnych artykułach tego cyklu zapoznamy się z formami rzeźby terenu ziemi śremskiej, które nie są bezpośrednim dziełem lądolodu, ale powstały dzięki jego obecności.

Fotografie i mapa Michał LORENC

Janina KUŹNICKA

Ze starego albumu – Juwenalia 1963

Może to przypadek, a może „chichot dziejów”. Często przeglądam moje „archiwum rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych”. Zawsze coś mnie zacieka lub ożywi wspomnienia. Wczoraj otworzyłam *Dzieje Śremu*, wydanie z 2003 r. i trafiłam na rozdział 10. *Życie kulturalne Śremu* (str. 377), którego interesujący mnie fragment poniżej:

„Szczególne miejsce w życiu kulturalnym miasta miała uroczystość 710-lecia nadania praw miejskich Śremowi, zwłaszcza, że 10 lat wcześniej mimo podjętych prób, nie udało się uczcić jubileuszu 700-lecia. W dniu 15 września 1963 r. odbył się wielki pochód okolicznościowy, juwenalia, koncerty, zabawy taneczne oraz żakiny, które zgromadziły wielu śremian. Oprócz imprez masowych odbyły się liczne spotkania przeznaczone dla zaproszonych gości, podczas których wyróżniono m.in. zasłużonych dla miasta i regionu działaczy społecznych, kulturalnych i sportowych. W pierwszych dniach czerwca 1967 r. z inicjatywy Mariana Dominiczaka zostały zorganizowane po raz pierwszy Dni Ziemi Śremskiej, które na stałe wpisały się w kalendarz imprez kulturalnych miasta. Podczas występów zaprezentowali się artyści amatorzy oraz zaproszeni goście: Zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej z Legnicy, zespoły Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych oraz Wielkopolska Orkiestra Rozrywkowa z poznańskimi solistami”. Dlaczego ta informacja była jak „nomen omen”? Bo dzień wcześniej, też przypadkowo, oglądałam leżące sobie dotąd spokojnie przez wiele lat w jednym z albumów zdjęcia z tych opisanych Juwenaliów z 1963 r.

Zacząłam sobie przypominać okoliczności, nazwiska, pochód przebierańców i doszłam do wniosku, że muszę te zdjęcia zeskanować i w większym

gronie je obejrzeć, gdyż pamięć jest zawodna, zwłaszcza, że minęło 57 lat.

We wrześniu 1963 r. rozpoczynałam z moją klasą drugi rok nauki w śremskim Liceum.

Ogromnie dużo frajdy było z wymyślaniem za kogo się przebrać, skąd lub od kogo wypożyczyć stroje. Efekt był znakomity i sprawił moc radości „przebierańcom” oraz tłumom ludzi, na całej trasie pochodu. Najlepiej to jednak zobaczyć na zdjęciach (koleżanki z klasy IX d). A może ktoś ma jeszcze inne zdjęcia?

Janka Zydlewicz (dama), Janka Zielińska (elegant)





U góry: Na drugim planie Ela Rozynek, Danka Szczepaniak i Ela Doba. Na dole: Siedzi Zyguś Wysocki

Leszek MAŃKOWSKI

Słowa

Jestem, więc pytam

Od najwcześniejszych chwil na nas oddziałują. Bez słów pełnych czułości i troski nie wytworzą się takie ludzkie cechy, jak empatia czy poczucie bliskości. Słowa są warunkiem koniecznym, by mogła pojawić się miłość, więź rodzinna i przyjaźń, by rozwijały się one w dorosłym życiu. Jest w słowach moc tworzenia, ożywiania. Ale poprzez słowa można też drugiego człowieka umniejszyć, doprowadzić do skarlenia. Jest w słowach moc niszczenia, zabijania. Jest ciemna strona mocy słów.

Słowami opisujemy rzeczywistość. Jednak musimy pamiętać: pojęcia nie są tożsame z rzeczywistością. Bo jakże często nie patrzymy na to, co rzeczywiste, zadowalając się tylko słowami. Silniej niż na rzeczywistość reagujemy na słowa, żyjemy słowami, żywimy się nimi. Co ma większe znaczenie – rzeczywistość, czy to, co o niej myślimy i mówimy? Znakomicie sprawę ujął Mark Twain, gdy napisał: „Było tak zimno, że gdyby termometr był o cal dłuższy, zamarzlibyśmy na śmierć”. Zamarzamy z powodu słów. To nie zimno ma znaczenie, ale termometr? Słowa opisują rzeczywistość, słowa ją zastępują.

Czy słowa są w stanie oddać rzeczywistość? Czy tylko mogą na nią wskazywać? Problemem jest fakt, że istotną cechą pojęć jest ich statyczność. Używamy ciągle tych samych nazw dla rzek, wodosпадów, ale – woda płynąca w nich jest stale inna, ciągle płynie. Jednym słowem określamy nasze ciało, jego części, ale – komórki w nich nieustannie się odnawiają. Pojęcia są zawsze zamrożone, a rzeczywistość jest płynna. Prawdą więc jest, że rzeczywistość jest czymś, czego nie można uchwycić za pomocą słów czy pojęć? Jeśli tak, to słowa mogą być tylko drogowskazami prowadzącymi do rzeczywistości.

Słowami opisujemy siebie i innych. Używamy uproszczeń, schematów. Opatrujemy innych etykietkami, sami też jesteśmy przez innych opatrywani. Etykietyki są na tyle wygodne, że sami też je sobie przydzielamy. Pewnie poprawia samopoczucie uznanie siebie pięknym, młodym, bogatym; jeszcze lepiej, gdy komplementy płyną z zewnątrz. Czy warto się utożsamiać z etykietką? Co się może stać, gdy zostanę uznany za eksperta w jakiejś dziedzinie i potraktuję to poważnie? Zaczną się tarapaty, gdy będę bardzo się starał taką opinię podtrzymywać. Będę „musiał” odpowiadać, wyjaśniać, uzasadniać... Mam czuć się źródłem wiedzy, porad, recept? Mam się stresować, gdy nie będę umiał podać rozwiązania problemu? Mam się zachowywać jak ci, którzy nie mają zahamowań, by wypowiadać się na każdy temat, komentować, oceniać? Albo inaczej – jeśli usłyszę od kogoś, że jestem głupkiem? Musi mnie to przejąć, jeśli czuję, wiem, że to nieprawda? Mogę pozbyć się etykietek? Mogę – tych, które sam sobie nadałem lub świadomie przyjąłem. Pozostaną tamte – niechciane, nadawane mi przez innych ludzi. Ich nie usunę. Jednak wystarczy, żebym się z nimi nie identyfikował. One przecież nie mówią kim jestem. Mówią jedynie o tym, co o mnie myślą inni, jak mnie w danym czasie oceniają. A jakie to ma dla mnie znaczenie, poza czasową poprawą lub pogorszeniem samopoczucia? Czy utożsamianie z etykietkami nie jest złudzeniem?

Słowa są narzędziem przekazywania informacji, umożliwiają komunikację. Słowa „porządkują” świat. Na podstawie podobieństw klasyfikujemy, tworzymy pojęcia, dokonujemy abstrakcji. Czy bez usystematyzowanych pojęć istniałaby nauka, funkcjonowałaby edukacja, możliwa byłaby komunikacja? Jednak pojęcia, których cechą jest

uogólnianie według podobieństw, są także mylące. Pojęcia utrudniają dostrzeżenie konkretnego indywiduum.

Jak często dokonujemy nieuprawnionych uogólnień? Jak często bezrefleksyjnie używamy słów: każdy, wszyscy, nikt, nigdy, zawsze, wszędzie, nigdzie...?

Czy etykiety pomagają w komunikacji? Z jednej strony tak, bo „wiemy” czego możemy po kimś oczekiwać. Nie same tylko słowa determinują przyjęcie lub odrzucenie informacji, twierdzeń, opinii. Ważne też jest – kto mówi. Wiemy „że gdy to samo śpiewa dwóch, to nie to samo znaczy” (W. Młynarski). Niełatwo uwierzmy komuś, kto uchodzi za kłamcę, a kłamstwa mu już udawano. Z drugiej strony – etykiety ograniczają nas. Zasufladkowanie drugiego utrudni dialog z nim. Mogę coś istotnego utracić, jeśli z góry „wiem”, co usłyszę; jeśli zlekceważę jego opinię – bo „wiem”, że on na tym się nie zna. Albo – jeśli uznałem kogoś za autorytet i odbieram jego słowa z bezkrytyczną akceptacją.

Często decydujemy w oparciu o odczucia. Reagujemy impulsywnie. Emocje wpływają na opinie, na decyzje, ostatecznie mogą skutkować czynami. Gdy kierują nami emocje, nie przewidujemy lub nie liczymy się z konsekwencjami, jakie niosą. Wiedzą o tym ci, którzy na nasze decyzje wpływają. Do emocji odwołują się politycy, religijni przywódcy, twórcy reklam, propagatorzy idei.

Widzimy ludzi takimi, jacy są w rzeczywistości? Czy oni są takimi, jakimi wyobrażamy sobie, że są? Co nam przeszkadza widzieć naprawdę? Obszerny katalog przeszkód: nasze pojęcia, kategorie, przesady, projekcje, etykiety, nasza kultura, doświadczenia przeszłości... Anthony de Mello w książce *Przebudzenie* mówił: „Jedna przyczy-

na nieadekwatnego postrzegania ludzi jest ewidentna. Winne są temu emocje, nasze uwarunkowania, nasze sympatie i antypatie. Musimy z tym walczyć. Ale musimy walczyć z czymś jeszcze bardziej podstawowym – z naszymi ideami, przekonaniami, pojęciami. Wiercie lub nie, ale każde pojęcie, które miało pomóc nam w zacieśnieniu kontaktu z rzeczywistością, staje się w końcu barierą w tym kontakcie, gdyż wcześniej lub później zapominamy, że słowa nie są tym samym, co nazywają”. Ma rację? Pamiętamy: walczyć to nie znaczy pokonać, bo – czy możliwe jest wyzbycie się emocji, uczuć?

Pozostaniemy mniej lub bardziej związani emocjami. Na swój sposób wypowiedział się tu Oscar Wilde: „rzeczywiście bezstronną opinię możemy wydać tylko w sprawach, które nas w ogóle nie interesują. Jest to niewątpliwie przyczyna tego, że bezstronna opinia jest zawsze absolutnie bezwartościowa”. W każdym razie – warto przybliżyć się do nieosiągalnego ideału. Jasność widzenia jest potrzebna.

Są takie słowa, które mają nikłe odbicie w rzeczywistości, które nie odnoszą się do niczego. Powodują widzenie czegoś, czego nie ma. Widzimy naprawdę „polskie” góry? A „tamte” drzewa przestały kiedyś być polskimi, bo przesunięto granicę? Tysiące słów, które tak naprawdę nic nie znaczą... A potrafią wyzwalać w nas wielkie emocje!

Słowa, słowa, słowa – czyż nie są one prawdziwymi więzieniami?

Marta TOK

Na słodko

Opowiadanie

Babka quatre-quatre (kat-kat)

150 g mąki, 150 g cukru pudru, 150 g masła miękkiego, 3 jajka, 1 nieduże opakowanie proszku do pieczenia, szczypta soli. Do miski włożyć jajka, dodać cukier, ubić trzepaczką, dodać przesianą mąkę, proszek do pieczenia, szczyptę soli i roztopione masło. Można też wszystko zmiksować blenderem na gładką masę. I teraz: aby dodać trochę więcej smaku tej prościutkiej babce można dodać wybrany przez siebie składnik: 1 łyżeczkę cukru waniliowego lub sok z 1 cytryny lub łyżeczkę rumu lub obrane jabłko lub 2 gruszki. Wlać preparację do wysmarowanej masłem keksówki. Piec w temperaturze 180 stopni przez ok. 40-50 min.

Wiosna wreszcie nadeszła. W parku kwitły kasztany, radośnie żółciły forsycje, krzewy pokryte były świeżymi listkami, posadzone z fantazją na klombach różnokolorowe bratki, żonkile i hiacynty pachniały oszałamiająco, nie mówiąc o wędnących już trochę, ale ciągle bogato ukwieconych różowych magnoliach. Na rozmieszczonych tu i ówdzie marmurowych posągach przysiadły zadowolone z takiego obrotu sprawy ptaki. Park otoczony był ze wszystkich stron starymi, bogatymi willami i miejskimi pałacami, których wielkie okna wychodziły na zieleń. Wszystko to sprawiało, że człowiek przekraczający jedną z trzech wspnianych bram z kutego, złożonego żelaza, czuł, że znalazł się w miejscu dla wybranych. W prawdziwej oazie, w centrum wielkiego miasta dudniącego nieopodal autami, dzwonkami, dźwiękami maszyn i kroków tysięcy przechodniów. Tutaj panowała cisza i dostojny spokój. Przynajmniej zaraz po przekroczeniu bramy. Idąc bowiem dalej, dochodziło się do atrakcyjnego placu zabaw, popołudniami całkowicie opanowanego przez gromady

roześmianych dzieciaków. Na ławkach wokół rozłożyły się barwnie ubrane opiekunki, wymieniające się nawzajem żartami lub opowieściami o własnej niedoli, w różnych językach postkolonialnej Francji. Dzieci wspinały się po drabinkach, zjeżdżały ze ślizgawki, z wielkim przejęciem budowały fortece w piaskownicy, by już za chwilę z krzykiem i płaczem obsypywać się nawzajem piachem.

W pewnej odległości od reszty bawił się samotnie dziesięcioletni chłopczyk. Coś tam ustawiał za pomocą kamieni i patyka, raczej bez przekonania, spoglądając co jakiś czas w kierunku stojącego nieopodal, na skraju parku, niewielkiego pałacyku. Zdawało mu się, że w wielkim oknie zasłoniętym częściowo krzewem magnolii ktoś jest... W pewnym momencie zerknął na swoją nianię, zagłębioną w lekturze młodą dziewczynę z jasnym warkoczem, wstał i zrobił kilka kroków w kierunku krzewu. Tak, dobrze mu się zdawało, w dużym portfenetr wychodzącym na ukwiecony ogród miejski, w wielkim fotelu przypominającym tron siedziała dziewczynka w stroju księżniczki. Nosiła czerwoną, bogato wyszywaną cekinami, sukienkę z koronkową białą kryzą. Na ciemnych włosach upięła zabawkową koronę pełną rubinów i diamentów, połyskujących jak prawdziwe. W ręce trzymała zakończoną błyszczącym kamieniem różdżkę. Wyglądała tak zjawiskowo, tak inaczej od wszystkiego, co go zwykle otaczało, że oczarowany chłopiec zamarł. Stał tam i przyglądał się jej dłuższą chwilę, zanim dziewczynka go dostrzegła. A wtedy z gracją skinęła mu głową i pomachała różdżką w jego stronę, jakby chciała go odczarować.

– Edwardzie! Edwardzie! – rozległ się nagle zaniepokojony głos Grety, jasnowłosej niani. – Ach tu jesteś, przestraszyłeś mnie, nie możesz się tak

oddalać... Chodź, wracajmy do domu na podwieczorek, dość mam już tego dziecięcego rozgardiaszu.

Greta chwyciła stanowczo chłopca za rękę i pociągnęła za sobą tak, że nie miał już czasu odpowiedzieć na gest czarującej księżniczki. Obejrzał się za siebie po paru krokach, jednak krzew całkowicie zasłaniał okno.

Następnego dnia po szkole znowu byli w parku. Chłopiec chwilę siedział na ławce koło Greta, która tak była zatopiona we francuskim wydaniu *Śmierci na Nilu*, że nie zwracała na niego uwagi. W końcu nieśmiało pociągnął ją za rękaw.

– Co tam Edwardzie? Nie pójdziesz się trochę pobawić? – spytała z lekkim zniecierpliwieniem w głosie, ale też z czułością, gdyż lubiła tego nieśmiałego, wrażliwego chłopczyka, o błękitnych poważnych oczach, tak różnego od wszystkich, którymi opiekowała się do tej pory.

– Chciałbym iść tam – wskazał. – Z drugiej strony różowego drzewa.

– Dobrze, idź – westchnęła Greta. – Usiądę tak, żeby cię widzieć.

Z zaskakującą u niego energią chłopiec zerwał się z ławki i pomaszerował w stronę pałacyku. Niestety, fotel w wielkim oknie był pusty... Edward stał rozczerwony, wpatrując się w pokój zastawiony bogatymi meblami i już miał się odwrócić i odejść, gdy nagle z głębi nadeszła dziewczynka. Była dzisiaj ubrana zupełnie inaczej niż wczoraj, a jej strój rozbawił chłopca do tego stopnia, że głośno się roześmiał. Miała na sobie długą bufiastą białą krynolinę, jaką Edward widywał na obrazach w muzeach, do których czasami prowadziła go mama, zanim zachorowała i odeszła. Na głowie dziewczynki piętrzyła się wysoka, lokowana biała peruka z diademem, widywał takie u dam dworu w ilustrowanej książce o królach Francji. Dziewczynka spostrzegła go od razu i zgrabnie dygnęła, a on po lekkim wahaniu się odklonił. Zaraz jednak obejrzał się za siebie, czy aby nikt inny tego nie widział. Ale nie, krzew zasłaniał go od hałaśliwego placu zabaw, a Greta, zmieniwszy wprawdzie ławkę, by mieć go na oku, zatopiona była bez reszty w lekturze. Zrobił więc kilka kroków w kierunku wielkiego okna. Jednak, widząc to, dziewczynka wyciągnęła w jego stronę upięrszcioną dłoń, jakby chciała go zatrzymać. Nie odważył się jej sprzeciwić. Z wnętrza domu nadeszła guwernantka w czarnej

sukience i białym fartuszką, pchając przed sobą wózek serwisowy, a na nim, na ile z tej odległości mógł zauważyć Edward, wszystko przygotowane do podwieczorku. Porcelanowy, pięknie zdobiony dzbanek do herbaty, śliczna malutka filiżaneczka do kompletu oraz niewielka piętrowa patera z ciastkami i innymi smakołykami w kolorach ostrego pomarańcza, krzyczącej zieleni i zjadliwej fuksji, w których Edward domyślił się różnorodnych owoców kandyzowanych. Mieli z mamą zwyczaj kupować takie w bogato dekorowanej cukierni niedaleko ich domu. To wspomnienie sprawiło, że chłopcu zrobiło się smutno. Podniósł rękę w geście pozdrowienia, odwrócił się i poszedł namówić Gretę, by kupiła mu słodycze. Przez kolejne dni tej wiosny scenariusz się powtarzał. Dziewczynka z okna zmieniała stroje, nieraz bardzo go zaskakując – raz była przebrana za chińską damę w powłóczystych, soczyście żółtych szatach, z ogromnym wachlarzem, innym razem za kolorową Cygankę, potem za smutnego Pierrota, za kominarczyka z bajki w meloniku i w surducie z doklejonymi wąsami, kiedyś przebrała się za motyla, a innym razem za żabę. Zaś Edward namówił Gretę na kupno stroju muszkietera z dużym kapeluszem z piórami, przypasał mały mieczyk i tak przychodził na spotkanie. Przynosił ze sobą kruche ciasteczka i sok. Rytuał był taki, że się najpierw witali, ona ceremonialnie dygała, on kłaniał się, zamasyżycie zamiatając trawnik kapeluszem, a potem jedli podwieczorek, każde po swojej stronie okna. Pewnego pięknego dnia namówił nawet Gretę, by zrobić piknik na trawie tuż pod domem dziewczynki, która akurat wtedy założyła znów swój kostium księżniczki. Niania z początku zdziwiła się i roześmiała, ale potem, dowiedziawszy się, że dziewczynka nigdy nie pojawia się w parku, zasępiła trochę...

– Pewnie jest chora... – mruknęła pod nosem. Może ma hemofilię albo coś takiego i musi unikać prawdziwych kontaktów... Jednak szybko wróciła do swojej kolejnej fascynującej książki, zostawiając dzieci samym sobie. A one jak zwykle bawiły się pokazując sobie różne rzeczy na migi, Edward stroił śmieszne miny i próbował stanąć na rękach, dziewczynka klaskała i zanosila się śmiechem. Greta, zerkając na nich od czasu do czasu, doszła do wniosku, że odnaleźli się, jak w korcu maku – wyglądali na szczęśliwych, z dala od tłumy, osobno, ale jednak razem...

Ale pewnego dnia dziewczynka nie pojawiła się w oknie, nie było jej też następnego, ani kolejnego dnia... Edwardowi było smutno i zastanawiał się, co się mogło stać. Był na tyle duży, by zdawać sobie sprawę, że jego towarzyszka musiała zachorować. Był przekonany, że gdyby mogła się pojawić, to na pewno by to zrobiła. Już kiedyś przeżywał to samo z mamą, zanim umarła. Czy dziewczynka też umrze?... Martwił się, ale nadeszło wreszcie lato, a wraz z nim wakacje i ojciec zabrał Edwarda do domu kuzynów nad morze, gdzie chłopiec uczył się tak wielu nowych rzeczy – pływania, jazdy na rowerze, łażenia po drzewach, polowania na żaby i wędkowania, że zapomniał o tajemniczej dziewczynce w dziwnych strojach. A kiedy nadeszła jesień, okazało się, że Edward nie wraca już do starej szkoły, ojciec otrzymał bowiem inne zadanie w ministerstwie, w którym pracował i obaj, wraz z Gretą, która z czasem została macochą chłopca, wyjechali z kraju na długi czas. Wspomnienie wiosny w parku, tuż po śmierci matki, wracało do Edwarda od czasu do czasu, ale życie przynosiło teraz tyle nowych wrażeń, że powoli myśl o dziewczynce z pałacyku zaczęła się zacierać w jego pamięci.

Wiele lat później Edward ponownie znalazł się w Paryżu. Przyjechał do szkoły przygotowującej do egzaminu na jedną z tych wielkich uczelni, po których miał wejść, jak ojciec, do elity władzy. I dopiero wtedy, być może pod wpływem wspomnień o mamie, które szeroką falą zalały go, gdy na powrót zamieszkał w ich starym apartamencie, przypomniał sobie o swoich dziecięcych zabawach w parku. Był teraz zupełnie innym człowiekiem, pewnym siebie, elokwentnym i przedsiębiorczym, a także sprawnym pływakiem i tenisistą. Jednak w głębi duszy pozostał małym niebieskookim chłopcem, a jego życie towarzy-

skie, z wyjątkiem rzadkich spotkań ze znajomymi z uczelni, właściwie nie istniało, był wszędzie outsiderem. Być może dlatego, przechodząc pewnego razu obok ozdobnej żelaznej bramy parku swojego dzieciństwa, spontanicznie skręcił w stronę placu zabaw.

Miejsce zmieniło się nie do poznania, wszystkie siermiężne konstrukcje do zjeżdżania i wspinania zastąpiono bezpiecznymi i kolorowymi drewnianymi elementami, tak wymyślnymi, że Edward zupełnie nie wiedział, do czego mogłyby służyć. Za to dzieci wciąż były takie same – wesołe i hałaśliwe, nawet nianie zdawały się nie ruszać z ławek od dziesięciu lat. Krzak magnolii rozrósł się niebywale zakrywając teraz całkowicie stojący za nim budynek. Edward skręcił w tę stronę, odczuwając jakąś dziwną nadzieję, że może nic się nie zmieniło, a dziewczynka w balowej sukience wciąż siedzi tam i czeka na niego... Na chwilę zamknął oczy, śmiejąc się z siebie w duchu, a kiedy je otworzył i spojrzał w portfenetr starego pałacyku – ona tam była.

Nie miała już, oczywiście, dziesięciu lat, raczej dwadzieścia kilka, była szczupłą, miała ładne, regularne rysy, a krótka czarna fryzura podkreślała jej jasną karnację. Spod białej sukienki widać było wysmukłe nogi, a w rękach trzymała delikatną filizankę. Była teraz śliczną dorosłą młodą kobietą, ale Edward od razu poznał w niej dziewczynkę sprzed lat, a jego serce, nie wiedzieć czemu, przyspieszyło. Stał tam, w cieniu magnolii i gapił się na nią, a ona po chwili, zauważywszy go, odstawiła filizankę, wstała i odeszła w głąb pokoju... Edward poczuł ogromne rozczarowanie. Po chwili otrząsnął się, cicho roześmiał i wrócił do swoich spraw.

Przez kolejne dni, właściwie zawsze, kiedy przechodził obok bramy parku, czuł nieodparte pra-

gnienie, by powrócić pod krzak magnolii, ale szedł dalej. Pewnego razu szukał czegoś w swoim dawnym dziecięcym pokoju i niechcący napotycał mu się jego stary kosz z zabawkami. Na wierzchu leżał muszkieterski kapelusz z piórami. Zamyślił się przez chwilę, a potem wziął kapelusz do ręki.

– No zobaczymy – mruknął.

Następnego dnia, w porze podwieczorku, zdecydowanym krokiem skierował się do parku, prosto pod okno pałacyku. Dziewczyna siedziała już w fotelu, obok na stoliku, jak zwykle przygotowany był podwieczorek, ten sam dzbanek do herbaty w czerwone róże, owoce i jakieś ciasto. Edward stanął kilka kroków przed oknem, poczekał aż dziewczyna na niego spojrzy, a wtedy zamaszystym ruchem machnął kapeluszem z głębokim ukłonem. Zdawało mu się, że dziewczyna zamarła. Potem zaś zrobiła coś, czego kompletnie się nie spodziewał. Zerwała się z fotela i dosłownie przykleiwszy do szyby patrzyła na niego w niemym zdumieniu. Po czym odsunęła się i – z tym samym miłym uśmiechem, który tak dobrze zapamiętał, skinęła ręką. Najpierw nie zrozumiał jej gestu, stał tam trochę rozbawiony, trochę przestraszony, wpatrując się w tę eleganczką młodą kobietę w białej sukience, nie wiedząc, co dalej robić. Ale w końcu pojął, że nieznajoma zaprasza go do siebie. Skinął głową, odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem skierował do wyjścia z parku. Na ulicy nie bez trudu zlokalizował pałacyk, który od tej strony wyglądał jakoś inaczej, bardziej surowo i zadzwonił do ciężkich drewnianych drzwi. Otworzyła mu stara guwernantka w nieodłącznej czarnej sukience i fartuszk. Chwilę wpatrywała się w niego zdumiona, zanim wykrztusiła:

– Mademoiselle nie przyjmuje gości...

Jednak w tej samej chwili, nad jej ramieniem, w głębi, Edward zobaczył dziewczynę. Z bliska wyglądała jeszcze piękniej, a jej zielone oczy patrzyły na niego z radością.

– Proszę, wpuść pana, Charlotte – odezwała się spokojnie.

I wtedy Edward wszedł do środka. Stali w salonie przeglądając się sobie z uśmiechem, nieco skrępowani, ale też z jakimś dziwnym poczuciem bliskości...

– A więc wreszcie jesteś – powiedziała w końcu dziewczyna. – Proszę, siadaj. Właśnie upiekliśmy z Charlotte babkę kat-kat... – dodała, wskazując ręką żółciutkie ciasto na paterze.

Edward, w przyпіlywie jakiejś szalonej odwagi, nie wiedząc skąd mu się to wzięło, chwycił ją delikatnie w ramiona i pocałował. Nie broniła się wcale.

Za oknem krzew różowej magnolii kwitł piękniej niż kiedykolwiek.

Ewa NOWAK

Tarcza szkolna

Rzeczy minione

Tarcza szkolna – filcowy emblemat z numerem lub nazwą szkoły, naszywany na rękawie odzieży wierzchniej i szkolnego fartuszka ucznia. Niebieską nosili uczniowie szkół podstawowych, czerwoną, uczniowie szkół średnich. Były rodzajem identyfikatora ucznia na terenie szkoły i poza nią. Obowiązek noszenia przez uczniów tarczy wprowadzono w Polsce na mocy reformy systemu szkolnictwa, uchwalonej przez Sejm 11 marca 1932 roku, tzw. reformy jędrzejewiczowskiej, nazwanej tak od nazwiska ówczesnego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Janusza Jędrzejewicza. Egzekwowania obowiązku noszenia tarcz szkolnych zaprzestano dopiero na przełomie lat 80. i 90. XX w.



Fot. Bartosz Barwiński

Fot. Jacek Mirosław



Marceli SZCZĘSNY

Trochę o śremskiej prasie

SENTYMENTY

Fakt, że wszystkie przedwojenne śremskie pisma lokalno-informacyjne nie mogły się pochwalić dłuższą egzystencją, nie przynosi wielkiej chwały ówczesnemu społeczeństwu. Świadczy jednak o tym, że zawsze znajdowały się jednostki, które podejmując wysiłki wydawnicze, usiłowały czytelnictwo gazet przyswoić i upowszechnić. Ten ich upór sprawił, że prawdopodobnie nigdzie w kraju prasa powiatowa nie doczekała się tak bogatej historii jak w Śremit.

O wydawnictwach z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości posiadamy bardzo szczupłe informacje. Nie udało się dotychczas uzyskać ani jednego egzemplarza wydanych wówczas gazet w Śremit. Wiadomo jedynie, że w 1921 r. ukazywał się przez część roku „Orędownik Śremski”-

trzy razy w tygodniu. Pamiętam, że niecierpliwie czekałem na każdy nowy numer. Prawdopodobnie gazeta drukowała w odcinkach jakąś interesującą powieść. Wiem też, że wydawnictwo zatrudniało zawodowego redaktora przybyłego ze Żnina. Mieszkał on w domu Domagalskiego naprzeciw nas, dlatego pamiętam ten szczegół. Jeszcze raz „Orędownik Śremski” pojawił się w 1924 r. lecz upadł po wydaniu pięciu numerów. W październiku 1924 r. odważnie wystartowała w postaci dziennika „Gazeta Śremska”. Biorąc pod uwagę wysiłek tego pisma jako dziennika, trzeba przyznać, że utrzymanie się przez cztery miesiące do stycznia 1925 r. – stanowi poważny sukces.

Strona tytułowa „Kuriera Śremskiego” z 1930 r. wydawanego przez Eryka Średzkiego

The image shows the title page of the newspaper "Kurier Śremski". At the top, it says "Egzemplarz 10 gr." on the left and "Egzemplarz z dodatkiem 15 gr." on the right. The title "KURIER ŚREMSKI" is in large, bold, serif capital letters. Below it, in smaller capital letters, is "PISMO CODZIENNE". A line of text provides publication details: "Wychodzi 6 razy tygodniowo. — Za redakcję odpowiedzialny Eryk Średzki. — Wydawca: Drukarnia Centralna w Śremit. — Adres wydawnictwa i redakcji: Drukarnia Centralna w Śremit, skrzynka pocztowa 28. — Telefony: w dzień nr. 110, wieczorem nr. 120. — P. K. O. 202 440." Below this, it says "Nr. 244." on the left, "Śremit, wtorek 21 października 1930 r." in the center, and "Rok III." on the right. The page is divided into three columns. The left column is titled "Ku przypomnieniu" and contains text about the Polish-Soviet war and the role of the Polish press. The middle column is titled "Zatwierdzone listy państwowe" and contains a list of names and titles of state candidates. The right column contains text about the budget and the role of the minister of finance.

Ku przypomnieniu

Spółczesność, naogół biorąc, nie raz łatwo zapomina o wydarzeniach z przeszłości, choćby one miały nawet doniosłe znaczenie polityczne. Ogół społeczeństwa zajęty jest przedewszystkiem kłopotami życia codziennego i troską o kawałek chleba, na który tak ciężko zarabiać, świętując wólbę dzisiaj, tak niezwykłe trudnego położenia gospodarczego. Trudno się temu nawet dziwić.

Nie znaczy to jednak, aby społeczeństwo, zwłaszcza w tej jego części, która czuwa nad interesami państwa, zapominać o przeszłości.

Zatwierdzone listy państwowe

Warszawa, 18. 10. (PAT). W nr. 241 „Monitora Polskiego” z dnia 17 października 1930 r. zamieszczone zostało ogłoszenie generalnego komisarza wyborczego, który działając w myśl artykułu 60 ordynacji wyborczej do Sejmu, ogłasza ważne zgłoszone listy państwowe kandydatów do Sejmu i Senatu w formie, ustalonej przez Państwową Komisję Wyborczą.

Ważnie zgłoszone następujące listy:

A. Listy państwowe kandydatów do Sejmu:

- 14) „Blok Narodowo-Zydowski w Małopolsce”
- 15) „Ruska Selańska Organizacja”
- 16) Unieważniona
- 17) „Blok Obrony Praw Narodowości Żydowskiej w Polsce”
- 18) „Ogólny Żydowski Narodowy Blok Gospodarczy do Sejmu i Senatu”
- 19) „Katołicki Blok Ludowy”
- 20) Unieważniona
- 21) „Monarchistyczna Organizacja Wzrostu Państwa (M. O. W.)”

B. Listy państwowe kandydatów do Senatu:

świadczył, że każdy minister może układać budżet w formie, odpowiedniej dla siebie. Domagał się, aby wydatki osobowe były wyodrębnione. Powodowało to liczne zapiski na ten temat. Dotychczasowe prace budżetowe doprowadziły do skamieniałości. Dochodzono do takich szczegółów, że operowano setkami złotych. Premier zaś operuje i rozumie tylko miljonami, nie dopuszczając nawet do kalkulacji cyframi półmilionowymi. Występujące przeciwko sejmonomacji w budżetach innych resortów. Taki stan rzeczy jest wynikiem wad parlamentarnych, które prowadzi do osłabienia. Taki jest np. system nieodpowiedzialności. Dlatego też premier

Po tym ostatnim wysiłku wydawniczym „odpoczynek” trwał trzy lata. Dopiero na wiosnę 1928 r. kupiec branży papierniczej Marian Kujawski, prowadzący sklep w domu Popiałkiewicza na Starym Mieście, powziął zamiar wydawania gazety lokalnej, której dał tytuł „Kurier Śremski”. Pismo, formatu nieco mniejszego niż dziennik poznański o objętości czterech stron, zaczęło wychodzić od 4 kwietnia 1928 r. dwa razy w tygodniu, w środy i w soboty. Drukowano je w Drukarni Centralnej Eryka Średzkiego w Śremie. Redakcję objął Antoni Trepieński, mój przyjaciel, korespondent „Kuriera Poznańskiego”, który powierzył mi przegląd wydarzeń w kraju i na świecie, a mojemu bratu Romanowi, studentowi filologii polskiej, dział kulturalny. Już w drugim numerze ukazała się recenzja Romana z przedstawienia kółka teatralnego wystawiającego *Mazepę* J. Słowackiego. Bardzo krytyczna ocena przedstawienia wywołała burzę polemik ciągnących się na łamach „Kuriera” przez kilka kolejnych numerów. Wrzawa na temat przedstawienia poruszyła opinię miasta, co w efekcie spopularyzowało nowe wydawnictwo. Gdyby mogło ono zdobyć trochę płatnych ogłoszeń, miałoby zapewnione istnienie. Z samej prenumeraty i sprzedaży pojedynczych egzemplarzy nie mogło się utrzymać i 1 września 1928 r. wyszedł ostatni – 45 numer „Kuriera Śremskiego”. Wielka szkoda, było to bowiem dobre pismo,

które mogło zadowolić każdego czytelnika. Oceniając obiektywnie można stwierdzić, że „Kurier Śremski” zapoczątkował „złoty okres” prasy śremskiej. Jego główna zasługa to umożliwienie uzyskania doświadczenia oraz praktyki redakcyjnej Antoniemu Trepieńskiemu, który dokładnie po trzech miesiącach, 2 grudnia 1928 r. objął redakcję „Wiadomości Śremskich” – najlepszego przed wojną pisma lokalnego. Jako wydawca występowała Spółka Wydawnicza, w której – jak po cichu mówiono – głównym „płatnikiem” weksli, czyli pokrywającym deficyt, był dr Tadeusz Bogacki.

Drukowane w „Gazecie Powszechnej” w Poznaniu „Wiadomości”, formatu dzienników krajowych, co tydzień na sześciu stronach podawały obszerne informacje z życia miasta i regionu śremskiego oraz ciekawsze wydarzenia z kraju i ze świata oraz w prawie każdym wydaniu artykuły omawiające interesujące czytelników problemy społeczno-gospodarcze. Co jakiś czas dołączono bezpłatny dodatek – „Kronika” poświęcony zagadnieniom kultury i przeszłości Ziemi Śremskiej. Pismo szybko stało się popularne, jednak zbyt mała ilość prenumeratorów musiała spowodować wiadomy koniec. Pewnego dnia drukarnia odmówiła kredytu i wypuszczenia numeru i „Wiadomości Śremskie” po prawie półtorarocznym istnieniu wiosną 1930 r. przestały wychodzić.

Strona tytułowa „Głosu” z 1935 r. wydawanego przez Eryka Średzkiego



Egz. 10 gr

NOWE Wiadomości Śremskie

Pismo tygodniowe poświęcone sprawom lokalnym

Wydawca:
S. Mikołajski Śrem

Adres Wydawnictwa
ŚREM, Rynek 22 — tel. 74

Redaktor odpowiedzialny:
Marceli Szczesny, Śrem

Nr. 15

Sobota, dnia 31 grudnia 1932 r.

Rok I

Z mroków niewoli do wolności Śremu

Przebieg ruchu powstańczego w pow. śremskim

W dniu 31. XII. 32 r. mija 14 lat od pa-
miętnej chwili, kiedy Śrem zerwał okowy nie-

W Śremie taki komitet powstał już pod
koniec września 1918 r. Utworzył go Szczep-

Strona tytułowa tygodnika „Nowe Wiadomości Śremskie” z 1932 r. wydawanego przez Stanisława Mikołajskiego

Ostatnią liczącą się przed wojną gazetą były „Nowe Wiadomości Śremskie”. Można je nazwać pismem młodych, ponieważ oprócz mnie zespół redakcyjny tworzyli: Franciszek Ratajczak, Józef Słomiński („Zeflik”) i Albin Wietrzykowski. Tygodnik ten, formatu obecnego „Głosu Śremskiego” i jego objętości, ukazał się 25 września 1932 r. Jako pismo typowo lokalne stawał się popularny dzięki felietonom „Z ulicy” Zeflika, bowiem każdy chętnie czyta, jeśli bliźniemu przypina się łatkę lub boleśnie ukłuje. O przyczynach likwidacji gazety (ostatni nr 15 z 31 grudnia 1932 r.) najlepiej mógłby powiedzieć lekkomyślny wydawca S. Mikołajski, właściciel małej drukarni. W tutejszym muzeum natrafiłem na dwa egzemplarze „Głosu” n-ry 3 i 5 wydane jesienią 1935 r. przez E. Średzkiego. Ten sympatyczny tygodnik, który powinien wszystkim przypaść do gustu, też nie miał długiego żywota.

przedruk z „Gazety Śremskiej” 10/1986
Winiety gazet z monografią *Księgarze i drukarze
w Śremie 1869-2009* Danuty Płygawko

Marceli Szczesny w redakcji „Wiadomości Śremskich”,
14 maja 1929 r. Fot. z archiwum MŚ



KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

ANDRZEJ ZAWADZKI

Rocznik 1957. Zodiakalny Koziorożec. Śremianin. Założyciel, właściciel i prezes MarcoPolo Development. Mąż, ojciec i dziadek. Najważniejsza jest dla niego rodzina. Lubi też spotkania z przyjaciółmi, dobre jedzenie i wino. Uwielbia podróże, szczególnie do Azji. Słucha muzyki, lubi dobre filmy i książki. Fotografuje. Kolekcjonuje pamiątki z podróży. Nie wyobraża sobie życia bez aktywności fizycznej – jeździ na rowerze szosowym, MTB, na rolkach i nartach. Pływa kajakiem i na desce.

1

Kim jestem...

Wolnym człowiekiem.

2

Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Dotarcie do miejsca i czasu, w którym się znajduję.

3

W czym jestem dobry...

Całe życie próbuję być lepszy.

4

Co jeszcze chcę osiągnąć...

Utrzymać pogodę ducha i ją rozwijać.

5

Co chcę w sobie zmienić...

Właściwie to nic.

6

Co daje mi szczęście...

Rodzina.

7

Najważniejszy dzień w moim życiu...

Było ich wiele i wszystkie związane z rodziną.

8

U przyjaciół najbardziej cenię...

Szczerość, bezinteresowność i umiejętność śmiechu do łez.

9

Bohaterstwo to dla mnie...

To mówienie bezpośrednio tego, co myślisz, a nie tego, co wypada lub czego oczekują inni.

10

Epoka, w której chciałbym żyć...

Teraźniejszość jest OK.

11

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Brak możliwości wypełnienia tej ankiety.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Rodzina, choć nie jest ona rzeczą.

Moja największa wada...

Perfekcjonizm.

Główna cecha charakteru...

Trudno wskazać ją u siebie.

Moje motto życiowe...

Jest ich kilka.

Ulubiony dźwięk...

Trąbka – Louis Armstrong.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Niektóre dzwonki telefoniczne.

Nie mógłbym żyć bez...

Tłenu.

Co wzbudza we mnie lęk...

Nie jestem strachliwy.

Moje ukryte marzenie...

Spełniam wszystkie w miarę możliwości.

Dar natury, który chciałbym posiadać...

Nie można posiadać daru natury. Z naturą powinniśmy żyć w pełnej symbiozie.

Zawsze śmiesz mnie...

Ludzka głupota.

Słowo, którego nadużywam...

Nie ma takiego.

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

Niestety, nie zapamiętałem.

Mysł, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Zawsze może być gorzej.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Należy wybaczać.

Wolność to dla mnie...

Możliwość mówienia i robienia tego, co uważam za właściwe.

Kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem...

Chciałbym być sobą.

Obecny stan mojego umysłu...

OK.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Zbyt odległe pytanie.

NASZTALENT : Agata Sobczak



AGATA SOBCZAK

Rocznik 1998. Urodzona w Śremie. Mieszka w Śremie. Z wykształcenia logistyk. Z zamiłowania mól książkowy. Na co dzień pracuje w miejscu, w którym książkoholik czuje się jak w raju – w księgarni. Posiadaczka dwóch kotów. Lubi słuchać muzyki, grać w gry planszowe. Pasjonuje się samochodami. Uwielbia drift.

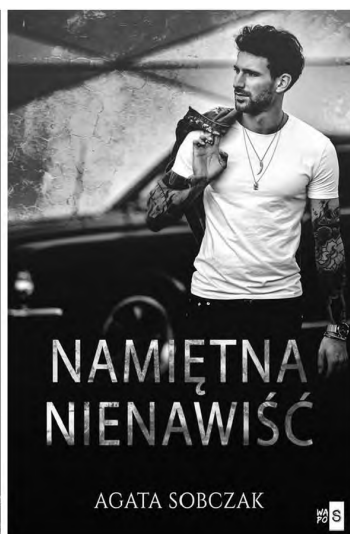
Do tej pory wydała dwie książki: Namiętna nienawiść, Bad teacher. W mroku zmysłów. Tom 1 – wspólnie z Kingą Litkowiec oraz opowiadanie w tomie Grzeszne strony namiętności. Píše kolejną. Premiera niedługo. Prowadzi również konto na Instagramie o nazwie dangerous_love98 o tematyce lifestylowej, dzięki czemu jej miłość do książek jeszcze się spotęgowała.

Agata to bardzo młoda, sympatyczna i uśmiechnięta osoba. Aż wierzyć się nie chce, że w tak młodym wieku udało jej się wydać dwie książki. *Namiętna nienawiść*, która ukazała się w październiku 2020 roku jest jej debiutem, ale nie pierwszą książką którą napisała. Pierwszy był *Niemy krzyk*. Agata wysłała go do różnych wydawnictw, ale niestety książka nie ukazała się. Nie zniechęciło jej to jednak. Pisała dalej. Kolejna książka znalazła już swojego wydawcę i przede wszystkim czytelników, bo książki pisze się jednak po to, żeby ktoś się czytał.

„Szybkie samochody, nielegalne wyścigi, bez troskie życie w college... To ogniste połączenie zapewnia Agata Sobczak. Do tego trudna relacja między głównymi bohaterami. Polecam” – tak pisze na stronie wydawcy Ana Rose.

A Kinga Litkowiec, autorka mająca na swoim koncie już kilka powieści dodaje: „Ten debiut zwali was z nóg. Szalony klimat w połączeniu z wątkiem mafii to strzał w dziesiątkę. Dzieje się tu dużo. Nie ma szans na nudę”.

Wydana również w 2020 roku, kolejna książka powstała we współpracy z Kingą Litkowiec, *Bad teacher. W mroku zmysłów. Tom 1* jest pierwszą, będą kolejne części. Czytelnicy nie mogą się już doczekać.



„To lektura dla odważnych kobiet, lubiących grzeszne historie. Wciąga w swoje szpony już od pierwszej strony” – czytamy w recenzjach.

Młoda autorka postawiła na romans i erotykę, bo sama lubi czytać takie książki. Znalazła też już swoich czytelników, którzy niecierpliwie czekają na kolejne jej książki, czemu dają wyraz w komentarzach i wpisach na facebookowej stronie autorskiej i na stronie wydawcy.

Wspomnijmy jeszcze wydaną w 2021 roku antologię *Grzeszne strony namiętności*, w której znalazło się również opowiadanie autorstwa Agaty.

Kariera młodej autorki rozwija się w zaplanowany sposób – kolejna książka ukaże się już niedługo. Premierę zaplanowano na maj.

Miło jest widzieć, jak młode osoby spełniają swoje marzenia. Nawet w tak trudnym dla nas wszystkich czasie. Ale żeby spełniać marzenia, najpierw trzeba je mieć. I mieć odwagę je spełniać. Agata miała!

Ewa NOWAK

Jestem...

22-letnią dziewczyną, która spełnia marzenia.

Chciałabym...

cały czas pisać.

Myślę o...

przyszłości, o kolejnych książkach.

Inspiruje mnie...

życie, filmy, muzyka, w zasadzie wszystko.

Potrafię...

uparcie dążyć do obranych celów.

Lubię...

słuchać muzyki, czytać książki, ale i uwielbiam samochody.

Muszę...

spędzać więcej czasu z ludźmi, bo ostatnio to książki są moim towarzyszem.

Żałuję...

że doba nie trwa dłużej.

Boję się...

że przyjdzie moment, w którym będę miała blokadę i nie będę w stanie niczego napisać.

Marzena MROZIEWICZ, Martyna KRAUSE

Gram w... telewizję, bo mnie to rajcuje

Telewizja... Wspomnienia odsyłają mnie do pierwszych programów, raczkującej wtedy telewizji osiedlowej TV Relax i wywołują uśmiech na twarzy. Bo tam właśnie zaczęła się moja przygoda z telewizją. Będąc licealistką bawiłam się w bycie prezenterką, bo pracę tego nazwać nie można było. Pojawiła się jednak ta iskierka, która sprawiła, że telewizja stała się moją pasją. Przez okres studiów została uśpiona, obudziła się, gdy zaczęłam pracować w śremskim ogólniaku. Przez kilka lat zadawałam sobie pytania, jak relacjonować wydarzenia, które odbywają się w naszej szkole, jak dotrzeć do szerszej rzeszy odbiorców? I wtedy nastąpiło olśnienie! ...Telewizja! No tak! Pomysł już był, ale co dalej? Jak go wdrożyć? Skąd wziąć sprzęt? Kto? Pytania mnożyły się. Odpowiedź przyszła natychmiast! „Pomożemy” – taka była reakcja uczniów, bo to przede wszystkim oni, dzięki swojemu zaangażowaniu tworzyli kolejne programy. I tak w 2004 roku powstało moje „medialne dziecko” – szkolny program telewizyjny „Okiem Józefa”. Okiem kamery zaczęliśmy utrzymywać momenty z życia szkoły np. Jasełka, Józefy, Zaduszki Muzyczne, uroczystości szkolne, przedstawienia teatralne. Przez te wszystkie lata wiele się zmieniło. Mamy nowoczesny sprzęt, własne studio, nowe autorskie programy, ale jedno nie zmieni się nigdy. Nasza telewizja istniała, istnieje i będzie istnieć dzięki kolejnym pokoleniom wspaniałych uczniów, którzy na parę lat stają się montażyстами, reporterami, kamerzystami, prezenterami. Trudno ich wszystkich wymienić... To niezwykli i kreatywni ludzie, z których jestem bardzo dumna i myślę, że ich nazwiska jeszcze niejedną raz usłyszymy. Dziękuję!!!!

Marzena MROZIEWICZ
nauczyciel

Media to według ogólnej definicji środki masowego przekazu, społecznego komunikowania o szerokim zasięgu m.in. prasa, telewizja czy internet. Od siebie dodałabym, że to również, a może przede wszystkim ludzie i ich ciężka praca. Odbiorca dostaje gotowy produkt – audycję, wywiad bądź dokument. Tutaj chciałabym opowiedzieć jak wygląda praca telewizyjnego prezentera-amatora od kuchni.

Krok pierwszy to wybór tematu. Widza należy zaciiekawić, a więc wybór interesującego tematu to absolutna podstawa. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że dużą popularnością cieszą się materiały dotyczące lokalnych i szkolnych wydarzeń np. reportaże z koncertu, wywiady z artystami podczas Zaduszek Muzycznych, odbywających się w śremskim liceum. Krok drugi to odpowiednie przygotowanie tematu. Należy wiedzieć, o czym się mówi, znać daty i nazwiska związane z wydarzeniem. Jeżeli przeprowadzamy wywiad, mieć przygotowane pytania i ważne fakty z życia gościa. Skoro już mowa o gościach, należy o nich zadbać. Dobry prezenter powinien stworzyć przyjazną atmosferę, aby odstresować swojego rozmówcę i gładko przeprowadzić wywiad. Poza przygotowaniem merytorycznym bardzo ważna jest również dykcja, prezencja, punktualność, energia oraz mowa ciała, ponieważ ciało tak samo jak słowa, jest narzędziem prezentera.

To wszystko nie przyszło mi łatwo. Swoją warsztat reporterski wypracowywałam przez 6 lat przygody z telewizją. Zaczęła się ona w 2015 roku, gdy wraz z gimnazjalnym kołem dziennikarskim podjęłam współpracę z lokalną telewizją. Nie ukrywam, że gdy pierwszy raz zobaczyłam się w telewizji chciałam wszystko poprawić, zmienić. Później nauczyłam się, że każdy kto stawia



Zespół licealnej telewizji. Stoją od lewej Michał Baszko, Olga Rydzewska. Siedzą od lewej: Vanessa Jacheć, Martyna Kocińska, Katarzyna Kubera, Jerzy Kwiatkowski, Martyna Krause

pierwsze kroki w telewizji, odnosi takie wrażenie, gdy widzi samego siebie na ekranie. Trzeba do tego po prostu przywyknąć. Skrzydła rozwinęłam pod okiem opiekuna licealnego programu „Okiem Józefa”. Ciężko pracowaliśmy, zdobywaliśmy wiedzę i doświadczenie, w zamian otrzymywaliśmy zaufanie i swobodę, by tworzyć autorskie programy.

Za kilkanaście dni zostanę absolwentką śremskiego ogólniaka, ale z dumą oddam ster młodszym uczniom, ponieważ praca w telewizji to wspaniałe doświadczenie. Choć nie zawsze było łatwo. Jednym z programów, który szczególnie zapadł mi w pamięć, był spot promujący szkołę – w całości nagrywany zdalnie. Nie było kamerzysty, reżysera i tła, a jedynie własny pokój, telefon i trochę kreatywności. Z pewnością było to coś nowego, innego, ale niosącego ze sobą nowe odczucia i wyzwania. W ciągu 6 lat mojej prezenterkiej „kariery”, poznałam wielu inspirujących ludzi, dzięki którym na planie zawsze panowała świetna atmosfera. To właśnie dzięki dobremu zespołowi stres nie istnieje, a praca zamienia się

w bardzo przyjemne i pożyteczne spędzanie czasu. Nauczyłam się pracy przed kamerą oraz zyskałam pewność siebie. Poprawiłam dykcję, miałam okazję przebywać w profesjonalnym studiu oraz korzystać ze świetnego sprzętu. Doświadczyłam wielu zabawnych sytuacji po usłyszeniu hasła „cięcie” bądź „mamy to”.

Telewizja to ciężka, lecz satysfakcjonująca praca. To poznawanie wielu ciekawych ludzi oraz zdobywanie doświadczeń na całe życie. Wymaga determinacji i skrupulatności, ciekawości i wytrwałości. To walka ze stresem, a czasem również improwizacja. Tego wszystkiego nauczyła mnie praca w telewizji. Z całego serca zachęcam wszystkich, którzy mają taką możliwość, np. we własnych szkołach, do spróbowania, ponieważ dzięki temu wiele się nauczycie i zyskacie wspaniałe wspomnienia na całe życie.

Martyna KRAUSE
uczenica, reporterka, prezenterka

Joanna CHMIELEWSKA

DAU – eksperyment filmowy

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Po raz pierwszy piszę Państwu o filmie a raczej projekcie filmowym, którego jeszcze nie miałam okazji obejrzeć (przynajmniej w chwili pisania tego tekstu). O tym niewiarygodnym przedsięwzięciu dowiedziałam się niespełna kilka dni temu i tak szalenie mnie zainteresował, że postanowiłam podzielić się nim z Państwem już teraz. Dodam, że nic tak dawno mnie nie poruszyło w kinematografii od czasów duńskiego manifestu Dogme. Dodam, że będę miała okazję obejrzeć dwa z kilkunastu filmów składających się na ten projekt na początku przyszłego miesiąca... ale do sedna!

W tym roku w konkursie głównym na festiwalu Berlinale nie obyło się bez kontrowersji. Prawdziwą burzę wśród publiczności wywołał rosyjski film *Natasza* w reżyserii Ilyi Khrzhanovskiyego wyprodukowany w ramach tajemniczego projektu DAU. Trwająca 2,5 godziny *Natasza* to tylko ułamek 700-godzinowego materiału filmowego, jaki został zarejestrowany w ramach projektu. Ale o co chodzi z tym całym DAU zapytacie.

Początkowym pomysłem młodego rosyjskiego reżysera Ilyi Khrzhanovskiyego było stworzenie filmowej biografii sławnego fizyka i noblisty, Lwa Landaua – nazwa projektu DAU pochodzi od trzech ostatnich liter jego nazwiska.

W 2009 roku w Charkowie, na terenie opuszczonego basenu, ekipa reżysera rozpoczęła budowę „Instytutu Badawczego”. Na 12 tysiącach metrów kwadratowych, największym planie filmowym Europy, zbudowano gigantyczną replikę jednego z najsłynniejszych instytutów badawczych, w którym pracował Landau. Reżyser w trakcie budowy zmienił zdanie i zaproponował zamiast biografii Landaua kontrowersyjny, epicki, multimedialny eksperyment polegający na re-

konstrukcji i zapisie warunków życia w systemie totalitarnym.

Projekt, okrzyknięty mianem stalinowskiego *Truman Show*, polegał na całkowitej rekonstrukcji rzeczywistości z lat 1938–1968. W trakcie trwania zdjęć, od 2009 do 2011 roku na terenie instytutu po prostu mieszkali i żyli na co dzień „bohaterowie”, w tym co siódmy mieszkaniec Charkowa.

W „powrocie do przeszłości” w stalinowskim skansenie wzięło udział 400 profesjonalnych aktorów i ok. 10 tys. amatorów, którzy za namową reżysera zgodzili się w nim przebywać 24 godziny na dobę, aż do końca rejestracji, przez blisko trzy lata! Zatrącenie podziału między sztuką a rzeczywistością było celowe. Nikt nie wiedział, jak długo potrwać zdjęcia. Projekt nie miał scenariusza. Żadnych napisanych dialogów ani z góry gotowych scen. Sytuacje rodziły się spontanicznie pod wpływem dyskusji i rozmów między uczestnikami. Wyznaczone były jedynie ogólne ramy: konkretna data i miejsce akcji (1938–68). Sprzęt, ubrania, żywność, pieniądze pochodziły z epoki. Wszyscy mieli zachowywać się tak, jakby przenieśli się w czasie. Mieli pracować, ubierać się, odpoczywać, mieszkać, kochać, kłócić się i nienawidzić jak za komuny.

Ideą Khrzhanovskiyego było umieszczenie ludzi w warunkach w sposób ścisły regulujący ich zachowania, i sprawdzenie, jak na nie zareagują. Rejestracja ich zachowań nie była prowadzona w sposób ciągły. Wprawdzie ukryte urządzenia rejestrujące znajdowały się na terenie Instytutu, i sprawdzano czy mieszkańcy nie wychodzą z „ról”, jednak właściwy materiał nagrywany był przez operatora. Pojawiał się on w momentach nieuzgodnionych wcześniej z mieszkańcami i miał prawo filmować absolutnie wszystko.

Bywały jednak całe tygodnie, kiedy mieszkańcy po prostu żyli swoim życiem, zajmując się codziennymi sprawami. Także wtedy mieli świadomość, że są nadzorowani, a decyzje, które podejmowali były istotne dla tego, jak toczą się ich dalsze losy. Ta technika odróżnia projekt filmowy Khrzhanovskiego od reality show w rodzaju *Big Brothera* – nadzór nad uczestnikami eksperymentu ma inną naturę. Kamera utrwała tylko wycinek gigantycznej pracy, jaką wykonywali ci ludzie, tworząc na co dzień rekonstrukcję życia w Instytucie.

Mając do dyspozycji niemal nieograniczone fundusze reżyser tak wielką uwagę przykładął do realizmu, że zakładał jeśli ktoś już raz wszedł na plan zdjęciowy, to powinien na nim zostać do końca. Wiele osób zgodziło się na pełnoetatowe, 24-godzinne życie w absolutnie doskonałej imitacji Moskwy. Jakby tego było mało, reżyser wprowadził absolutny zakaz określania planu zdjęciowego „planem zdjęciowym” i sam przywdziewał ubrania ze wspomnianej epoki. Zakazał też nazywania siebie reżyserem, a filmowania „filmowaniem”. Całość była „Instytutem”, w którym nie grano scen, tylko „prowadzono eksperymenty” – tych nie filmowano, tylko „dokumentowano”. Co więcej, aby na plan zdjęciowy mogła wejść osoba postronna (dajmy na to dziennikarz), wcześniej musiała odwiedzić charakteryzatorkę i garderobę, ściąć włosy, ubrać się w ubrania moskwian z lat 50. (łącznie z bielizną) i oddać wszystkie przedmioty, które nie istniały we wspomnianym okresie. Jednym zdaniem – była to całkowita podróż w przeszłość.

Także nic dziwnego, że w berlińskich kuluarach toczyły się przepełnione emocjami rozmowy dotyczące filmu *Natasza* i samego projektu DAU. Krążące o nim plotki są wieloznaczne. Reżyserzy z jednej strony zmagają się z cenzurą i brakiem wsparcia finansowego od rosyjskiego rządu, który uznaje film za pornograficzną propagandę. Z drugiej strony pojawiają się oskarżenia natury etycznej, pochodzące od uczestników performansu (reżyser na konferencji prasowej twierdził, że są one anonimowe, a zatem fikcyjne). Wątpliwości pozostają: na ile ludzie, którzy brali udział w projekcie, byli świadomi tego, co się z nimi dzieje? Co właściwie przekonało ich do ogromnego zaangażowania w kontrowersyjną

i spontaniczną artystyczną zabawę w odtwarzanie stalinizmu? Czy film na podobnych zasadach można by nakręcić w innym państwie, na przykład w Polsce? Wszystkie one wzmacniają przekonanie, że dawno nie było bardziej poruszającego i jednocześnie kontrowersyjnego projektu. Nie mogą się doczekać!

Dla zainteresowanych: film z projektu DAU, wspomnianą *Nataszę* można obecnie obejrzeć online na VOD festiwalu Nowe Horyzonty, albo wszystkie dotąd zrealizowane filmy z projektu bezpośrednio na stronie: dau.com



Jolanta ANDRZEJEWSKA

Leila Slimani i jej krwawa Mary

Z górnej półki

Kołysanka. Ta książka jest jak grom z jasnego nieba. Już w trakcie czytania prologu groza przykuwa czytelnika do fotela, nie pozwalając oddychać. Przez myśl przechodzi mu, by rzucić książkę w kąt i uciekać na słońce. Jednak nieodparta chęć odkrycia przyczyn, które doprowadziły do tragicznego zdarzenia, wygrywa. I tak czytelnik poznaje Louise.

Louise jest drobną blondynką o urodzie porcelanowej lalki, niespecjalnie już młodą. Ma za sobą traumatyczne małżeństwo, była matką. Teraz jednak mieszka samotnie na obrzeżach Paryża, w miejscu zapomnianym przez Boga, pełnym odrapanych bloków, ludzi, którzy śpią na ulicach i wypróżniają pomiędzy wrakami porzuconych samochodów. Lata świetne, a tylko godzina jazdy kolejką od lepszego świata. Mieszczańskie Paryża w okolicach Opery, gdzie aleje zabudowane są wysokimi na osiem pięter pięknymi kamienicami z rzeźbionymi fasadami z piaskowca. Jak w czasach architekta Hausmana, któremu miasto zawdzięcza swoją urodę i szerokie, gwiaździste rozchodzące się arterie. Mieszkania na kolejnych piętrach kamienicy odzwierciedlają status społeczny lokatorów. Myriam i Paul, dla których pracuje Louise, młode małżeństwo na dorobku, mieszkają w jednym z mniejszych lokali, na przedostatnim piętrze. Ona jest prawniczką, on producentem muzycznym i właśnie po rozpoczęciu współpracy z uznanym artystą nabrał wiatru w żagle. Z kimś zatem trzeba pozostawić dzieci, kilkuletnią Miłę i malutkiego Adama. Nie jest to dla Myriam łatwa decyzja, przez pierwsze lata sama wychowywała dzieci, korzystając tylko okazjonalnie z pomocy dziadków. Czuje jednak, że jeśli nie wróci na rynek pracy teraz, to raz na zawsze przepadnie jej możliwość zrobienia kariery prawniczej. Dają ogłoszenie,

robią casting i wybierają Louise – kobieta oprócz miłej powierzchowności i aury kompetencji, którą roztacza, ma też znakomite referencje od innej rodziny z Paryża.

Louisa rozpoczyna pracę i bardzo szybko okazuje się być kimś absolutnie niezbędnym. Nie tylko opiekuje się dziećmi, bawi z nimi, ubiera i karmi, przejęła też cały dom: sprząta, prasuje, układa bukiety, znakomicie gotuje dla rodziców i ich gości. Od czasu do czasu zasiada z nimi przy stole, uśmiechnięta, ale milcząca i zdystansowana. Z chęcią bierze na siebie coraz więcej zadań, zdaje się, że z własnej woli zostaje dłużej. Profesjonalistka – myślą młodzi rodzice i to, oczywiście im się podoba. Mogą bez wyrzutów sumienia zostawać po godzinach w biurze, czy spędzać czas poza domem tylko we dwoje, bez dzieci. Latem niania jedzie na wakacje do Grecji z całą rodziną i są to bardzo szczęśliwe chwile dla wszystkich, ale szczególnie dla Louisy, która prawdopodobnie nigdy przedtem nie widziała morza, nie jadła w restauracjach, ani nie próbowała potraw z owocami morza.

Jednak mijają dni i coś się zmienia. Zdaniem Myriam, Louise zaczyna zajmować zbyt dużo przestrzeni. Rzeczywiście, niania coraz częściej decyduje sama, początkowo w drobnych sprawach, potem w poważniejszych. Dzieci kochają ją, ale czasami straszne historie, które im opowiada i dziwne zachowanie niani podczas zabaw, budzą w nich lęk. Podczas nieobecności rodziców Louise zaczyna korzystać z domu, jakby w nim mieszkała. A kiedy Myriam, stęskniona i przepełniona wyrzutami sumienia, zjawia się trochę wcześniej, by pobyć z dziećmi, niania stawia opór... Nie chce ich opuszczać. Wszelkimi sposobami stara się opóźnić wyjście...

No, bo dokąd ma wracać na te kilka godzin? Do ponurej nory, gdzie tylko śpi, i której nawet kompulsywne sprzątanie nie jest w stanie nadać pozorów przyzwoitości? Do pustego samotnego życia bez rodziny i przyjaciół? Do problemów finansowych, którym nie ma końca? Tak, Louisa nie chce opuszczać już domu swoich pracodawców i wracać do swojego życia. Myriam i Paul, a wraz z nimi czytelnik, nie rozumieją zachowania niani, zaczynają się czuć niezręcznie. Napięcie rośnie... Jednak młodzi rodzice nie starają się zgłębić tajemnicy Louise, nie zadają jej żadnych pytań. Niania istnieje w ich świadomości wyłącznie w wymiarze określonym ich potrzebami. Potem jakby znikała. Jak Mary Poppins odlatująca na swojej parasolce w chmury. Tak jest wygodniej, tak było zawsze. Dychotomia klasowa ma się ciągle bardzo dobrze: tu my, a tam oni. My – to ci lepsi, z „wyższej” klasy społecznej. Uprzywilejowani, z doskonałym startem w życie, z koneksjami, dobrym wykształceniem, pracą i zarobkami. Owszem, problemy rodzinne czy finansowe się zdarzają, ale nic takiego, czego nie dałoby się odkręcić z pomocą rodziców, wpływowego wujka, znajomych.

Oni – to ci gorsi, z poddaszy lub dalekich przedmieść, służalczo uśmiechnięci, czasami ze straszliwą przeszłością, o której nie chce się wiedzieć, często mówiący z akcentem – arabskim, karaibskim, polskim czy po prostu ludowym. Są tu dzięki tym pierwszym, to im zawdzięczają pracę i życie, i muszą, od lat tak było, zachować dystans, umieć się zachować, a co najmniej zniknąć, gdy już nie są potrzebni.

Narzucająca się osobowość Louisy zaczyna drażnić rodziców, w dodatku niania ma manię oszczędzania jedzenia, nie pochwała zbędnych wydatków, a jej reakcje bywają gwałtowne. Postanawiają w końcu rozwiązać z nią umowę, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo ta decyzja wpłynie na udręczoną psychikę Louisy, jak tragicznie zmieni ich własne życie...

Młoda francuska pisarka zawarła w tej pasjonującej książce nie tylko lęki i fobie młodej matki, którą jest. Następujące w dzisiejszych czasach zmiany społeczne, masowa migracja, ale też nasilający się na francuskich ulicach bunt o charakterze klasowym „żółtych kamizelek”, nie pozostały bez wpływu na tę niewielką powieść.

Leila Slimani do siedemnastego roku życia wychowywała się w Maroku. Córka francuskiej lekarki i marokańskiego bankiera ukończyła we Francji najlepsze szkoły, a *Kołysanka*, będąca zaledwie jej drugą książką, przyniosła jej w 2016 roku nagrodę Goncourtów. Jest dziennikarką, doradczynią prezydenta Macrona, jednym słowem należy do elity. Ale, jak sama mówi w niektórych wywiadach, fakt bycia „inną”, postrzeganą – mimo zdecydowanie francuskich korzeni – jako imigrantka, sprawił, że jej słuch społeczny bardzo się wyostriżył. Przewrotność autorki *Kołysanki* polega na tym, że opiekunką do dzieci uczyniła w swej powieści Francuzkę, zaś pracodawczynią – Marokankę, Myriam. Odwracając zwykłą we francuskim społeczeństwie kolej rzeczy, Leila Slimani celowo przesuwając uwagę czytelnika z pełnej napięcia, sensacyjnej momentami fabuły, na sprawy większej wagi – problemy nierówności i odrzucenia, regularnie powracające we współczesnym dyskursie.

Jednak *Kołysanka* jest przede wszystkim dobrze poprowadzoną analizą ludzkich charakterów, napisaną błyskotliwie, na chłodno i bezlitośnie, z napięciem godnym świetnego thrillera. Bardzo dobra lektura na jeden wieczór.

Leila Slimani *Kołysanka*, Wyd. Sonia Draga 2017



Ewa BIAŁY

Opera czy film?

Wszystko gra

Pisanie muzyki do libretta i tworzenie jej do filmu może się wydawać podobnym zadaniem. I w jednym i w drugim przypadku muzyka pełni rolę drugoplanową. Jednak kompozytor planując lub przyjmując zamówienie na skomponowanie opery najpierw szuka libretta, czyli dobrego tekstu, a potem skupia się na muzycznym wyrazie, na świecie dźwięków. Libretta operowe są różne. Niektóre błahe, niektóre wręcz filozoficzne. Z filmem jest inaczej. To producent albo reżyser szuka lub odkrywa kompozytora muzyki filmowej. Scenariusze filmowe też są różne, ale muzyka do nich pisana nie ma już takiej roli jak w operze. Oto jak o procesie tworzenia muzyki „nie filmowej” mówi kompozytor ponad 180 ścieżek dźwiękowych, jeden z najznakomitszych kompozytorów tego gatunku Michał Lorenc: „Zbierając materiały (do muzyki *Przymierze*, wydanie płytowe Warner Classics Music Poland, z muzyką na otwarcie Świątyni Opatrzności Bożej autorstwa Michała), zdałem sobie sprawę, że to zupełnie inna sytuacja niż pisanie muzyki do filmu. Ja jestem kompozytorem muzyki filmowej, widzę obraz i muzyka do mnie przychodzi. Tu, przez szacunek do dźwięku, który jest ważniejszy niż w filmie, zdałem sobie sprawę z trudności. W filmie często się hałasuje, żeby akcję pchnąć do przodu. W pewnym momencie stało się dla mnie oczywiste, że sytuacja mnie przerasta...”. Jednak *Przymierze* nie przeszło kompozytora. Wystawione w 2016 roku było wielkim sukcesem i wielkim artystycznym wydarzeniem. Można je wysłuchać na Vod.pl.

Większość z nas zna muzykę Lorenca z filmów, szczególnie z *Bandyty* z 1997 roku. Polecam odnalezienie tej ścieżki dźwiękowej na YT i wysłuchanie, a może nawet obejrzenie filmu, bo to bardzo dobre polskie kino. Michał Lorenc jest

kompozytorem XX i XXI wieku. Ma nieco mniej niż 70 lat. Cały czas tworzy, jest obsypywany nagrodami i szanowany. To zupełnie inaczej niż kompozytor jednego z największych dzieł operowych XIX wieku. Przenieśmy się na chwilę do roku 1875 (debiut muzyki filmowej Lorenca to rok 1979, tylko 100 lat później!). Na scenie Opera-Comique odbyła się premiera nowej opery. Grano ją przy prawie pustej widowni. Krytycy stwierdzili, że brak jej dramatyzmu, jest wulgarna, nudna i ponura. Ponadto publiczność nie pragnęła tego typu widowiska – z mordercami i ladacznicami. Bilety kupowały pary narzeczeńskie, które spotykały się w operze, żeby dyskutować o przygotowaniach ślubnych. Każdego wieczoru połowę łóż wynajmowano właśnie w tym celu. Tą operą była oczywiście *Carmen*, jedno z najwspanialszych dzieł operowych. Bez wątplenia stanowiła ona poważne rozczarowanie dla tych, którzy poszukiwali czegoś słodkiego, czystego i uporządkowanego. *Carmen* miała jednak swoich wielkich zwolenników. Brahms, co wydaje się nieprawdopodobne, był takim entuzjastą tej opery, że słuchał jej dwadzieścia trzy razy. Poprosił swojego wydawcę, aby zdobył dla niego pełną partyturę. Pruski kanclerz Bismarck oglądał *Carmen* dwadzieścia siedem razy. Czajkowski zaś, który widział jedno z ostatnich przedstawień przed zejściem dzieła z afisza w Paryżu, opisał *Carmen* jako dzieło odzwierciedlające muzyczne dążenia całej epoki. Nietzsche sugerował, że opera Bizeta powinna być używana jako antidotum na truciznę oper Wagnera. Dla większości z nas *Carmen* stanowi zapewne najpotężniejszą muzykę z najbardziej wpadającymi w ucho melodiami w całym repertuarze operowym. To dlatego sześć miesięcy po paryskiej premierze *Carmen* została wystawiona w Wied-

niu, a potem obiegiła Europę i Amerykę, wszędzie odnosząc sukces. Jednak ta pierwsza krytyczna recenzja z Paryża pogрузiła Bizeta w depresję, która przyczyniła się do jego przedwczesnej śmierci. Twórca *Carmen* Georges Bizet zmarł mając zaledwie trzydzieści sześć lat. Nagrodzony najwyższą muzyczną nagrodą w Rzymie (Prix de Rome), po powrocie do Paryża był nieustannie rozgoryczony, a nawet zniechęcony przez tak zwany „system”. Nie było tu dla niego miejsca jako kompozytora. Mógł zostać pianistą wirtuozem, ale nie chciał. Poślubił kobietę, która zapewniła mu finansowe bezpieczeństwo, ale też przysporzyła wiele niepokoju, gdyż była bardzo niezrównoważona. Przeżył oblężenie Paryża i jeszcze bardziej przerażający okres Komuny Paryskiej. Ale niedługo po skomponowaniu swojej najlepszej opery, zmarł.

O prywatnym życiu Michała Lorenca wiemy tylko to, co podają media. Wiemy, że zmagał się z ciemną stroną życia, długo nie potrafił czerpać prawdziwej satysfakcji ze swoich osiągnięć i jak mówi: „Biorąc pod uwagę, przez co przeszedłem, trochę jestem zaskoczony, że wciąż żyję”. Lorenc nie radził sobie ani z sukcesami, ani towarzyszącą pracy presją. Coraz częściej sięgał po alkohol i narkotyki. Początkowo nie sądził, że on, chłopak bez żadnego muzycznego wykształcenia, będzie mógł realizować się w muzyce. Zaraz po debiucie w filmie Andrzeja Kostenki *Przyjaciele* wyjechał do Szwecji, gdzie dostał pracę na budowie. W tym czasie jego muzykę emitowało tamtejsze radio solidarnościowe. Coraz częściej miał poczucie, że po powrocie do Polski już do zawodu kompozytora nie wróci. Mimo to reżyserzy coraz częściej proponowali mu współpracę. Przełomem w jego karierze okazała się muzyka do *300 mil do nieba* Macieja Dejczerza. Wkrótce pracę kompozytorowi zaproponował Bob Rafelson, który kręcił film *Krew i wino* z Jackiem Nicholsonem. Jednak Lorenc wyznał, że nie potrafił odnaleźć się w fabryce snów. Życie tam było intensywne, wyniszczające, nie radził sobie ze stresem. „Byłem sobą zachwycony. Towarzyszyło mi poczucie absolutnej wyjątkowości” mówił w Polskim Radiu, a zaraz potem „Stan mojego upadku i psychicznego załamania trwał latami. Zdarzały się epizody schizofreniczne”. Wydarzyła się też kolejna tragedia – zmarło jedno z jego dzieci. Dziś czuje się bardzo związany z kościołem, do

którego wrócił i twierdzi, że ten moment, kiedy dołączył do wspólnoty, jest dla niego doświadczeniem ważniejszym niż wszystkie międzynarodowe sukcesy. Ma jedną żonę, która przetrwała wszystkie jego upadki i nieustannie go wspiera. Czyżby wpływ kobiet na twórców był aż tak znaczący? Czy może społeczne uznanie ich dzieł? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiemy, jak potoczyłaby się historia muzyki francuskiej, gdyby Bizet dożył 80-tki. Nie wiemy też czy powstałoby *Przymierze*, gdyby nie wsparcie żony i przyjaciół Michała Lorenca. Wiemy tylko, że o wrażliwe dusze trzeba dbać. I być wyrozumiałym. Trzeba to robić również w stosunku do samych siebie. Czego serdecznie życzę i tym, którzy wolą francuską operę i tym, którzy wolą dobry polski film.

George Bizet. Fot. Britanica.com



Urszula ŁUKOMSKA

Pory roku w malarstwie. Część 3 – wiosna

W poprzedniej części podałam kilka przykładów obrazów, których autorzy nadali im jednoznaczne tytuły *Wiosna*, niezależnie od tego, czy przedstawiały samodzielny pejzaż czy symboliczną postać z atrybutem – kwiatem, ptaszkiem itp. Wielokrotnie zastrzegałam, że to wybór subiek-

tywny i nie zawsze dotyczy przykładów podręcznikowych. Pozostając w tym kręgu, wspomnę o kolejnych obrazach z sugestią pory roku rozpoznawalną dzięki otoczeniu. Na początek Jacek Malczewski i *Autoportret z pisanką* (1909, Muzeum Narodowe Poznań). Wielkanocny rekwizyt

Jacek Malczewski *Autoportret z pisanką*, fragment obrazu





Z lewej: Jan Stanisławski *Wiosna*, fragment obrazu.



Z prawej: Olga Boznańska *Dziewczyna z tulipanami*, fragment obrazu

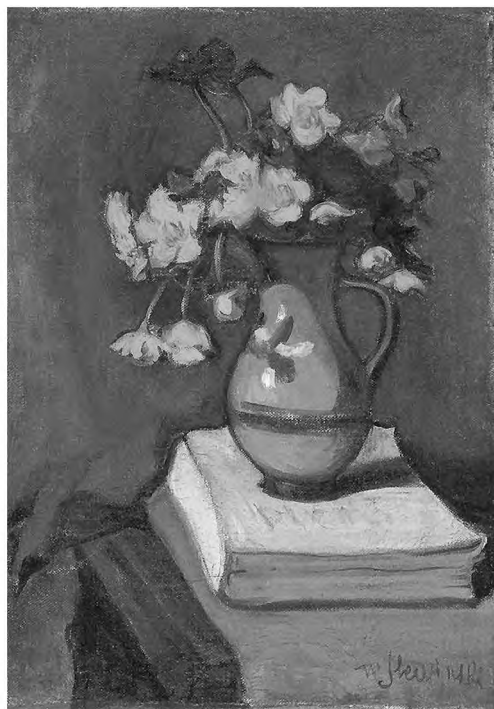
od razu kojarzy się z wiosną, mimo że malarz w stroju na chłody. Malczewski namalował wiele autoportretów w różnych ujęciach. Jest chyba artystą przodującym w tym temacie, niezależnie czy wciela się w postać historyczną, otacza pięknymi kobietami – muzami, czy tylko pozuje z rekwizytem np. hiacyntem, który jest symbolem jego imienia. Prawie zawsze w tle piękny, polski pejzaż, najczęściej z okolic Krakowa.

Kolejnym przykładem jest *Konwalia* (1892, Muzeum Narodowe Kraków) Władysława Podkowińskiego – akt młodej kobiety na tle jednostajnej draperii, trzymającej w prawej ręce bukietik konwalii, kwitnących w kwietniu i maju. Obraz namalowany szerokimi pociągnięciami pędzla w przenikających się odcieniach żółci, ugrów, różu, zieleni i wszechobecnej bieli ma wręcz impresjonistyczny rodowód. Wiemy, że malarz zetknął się z tym kierunkiem w Paryżu i malował obrazy pod wpływem nowych trendów, także typowo symboliczne np. *Szał uniesień*.

W podobnym klimacie jest jeden z ciekawszych obrazów z rekwizytem *Kobieta z tulipanami* lub *Dziewczyna z tulipanami*, bo oba tytuły dotyczą tego samego obrazu (1898, Muzeum Narodowe Poznań) Olgi Boznańskiej, „malarki smutku” jak ją się czasem określa. Portret młodej kobiety siedzącej na krześle wysuwającym się na plan pierwszy, postać w lekkim skrócie i widocznym profilu z pękiem białych tulipanów na kolanach, to obraz prawie walorowy, utrzymany w gamie

bieli i szarości. Tchnie melancholią typową dla wielu dzieł malarki, ale ujęcie modelki ma już cechy późniejszych kompozycji.

Wiosenne tematy podejmowało wielu malarzy zwłaszcza młodopolskich, ale jak już wcześniej wspominałam nie wszyscy są powszechnie znani. Zatrzymam się na „wielkim malarzu małych obrazów”, jak nazywano Jana Stanisławskiego, człowieka ogromnej postury, o gołęmb sercu. Zanim zaczął studia malarskie skończył matematykę na Uniwersytecie Warszawskim i w Instytucie Technologicznym w Petersburgu. Później studiował w Akademii Sztuki w Warszawie u Gersona i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na trochę zatrzymał się w Monachium, zwiedził Niemcy, Francję, Włochy, Szwajcarię i Ukrainę, gdzie szczególnie lubił malować. Jako ukształtowany artysta objął katedrę malarstwa krajobrazowego w Krakowie, na przemian z F. Ruszczycem. Mówiono o nim plenerysta, bo często wyjeżdżał ze studentami malować na łonie natury. Sam malował nieduże, kilkunastocentymetrowe pejzaże, często na tekturze, bo nie zawsze miał pieniądze na ramy i płótna. Są lekkie, malowane jakby w pośpiechu, urokliwe w kolorze. Jego *Wiosna* pokazuje fragment ogrodu z dwiema pustymi ławeczkami po obu stronach alejki. Jeszcze wieje pustką, jeszcze za wcześnie by przysiąść i cieszyć się widokiem. Lubię pejzaże z Ukrainy, serie stepów, bodiaków i cykl notatek włoskich z topolami. Był artystą płodnym,



Z lewej: Leon Wyczółkowski *Kaczeńce*, fragment obrazu. Z prawej: Władysław Ślewiński *Kaczeńce*, fragment obrazu

więc prace można obejrzeć prawie we wszystkich większych muzeach w Polsce. Jego pasję odziedziczyli studenci, później cenieni malarze: Stanisław Kamocki, Henryk Szczygliński, Stefan Filipkiewicz, Józef i Stanisław Czajkowsy, Władysław Hofman i inni. Zenon Przesmycki napisał o nim: „Kształcił nie tylko oczy, lecz i duszę”.

Wiosna czytelna jest też w martwych naturach, w wazonach z kwitnącymi kaczeńcami, przebiśnięgami, mleczeniami, tulipanami, konwaliami i wszelakim kwieciami tej pory roku. Artyści najbardziej lubili malować róże, ale to kwiaty lata. Z wielu przykładów wybrałam dwa o tym samym tytule: *Kaczeńce*. Pierwszy, olejny z 1909 r. należy do całego cyklu prac Leona Wyczółkowskiego, namalowanych i narysowanych w różnych technikach, znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie. Na tle okna w błękitach i ciepłych brązach stoi wazon z bukietem kaczeńców na znacznie jaśniejszym podłożu. Kwiaty wyginają się w różnych kierunkach, zmieniają barwę we wszystkich odmianach żółci. Są w mistrzowski sposób zaobserwowane i namalowane.

Drugi to nieduże płótno Władysława Ślewińskiego (1906, Muzeum Narodowe we Wrocławiu). W glinianym dzbanie kilka kwiatów, których parę schyla główki jakby trochę już przywiędły. Daje to efekt kompozycji linearnej tak modnej w Ecole Pont-Aven w Bretanii, gdzie malarz przez kilka lat pracował i gdzie zetknął się z Pauliem Gauguinem. Ciemna linia obwodząca jest charakterystyczna dla wszystkich obrazów mistrza. Dzban stoi na jasnej książce leżącej na stoliku i wręcz czuje się, że to zabieg kolorystyczny, by rozświetlić podłoże, i kompozycyjny, bo wazon z kwiatami znajduje się na błękitnym tle w całości.

Wybrane przeze mnie przykłady zaledwie sygnalizują temat, prawie każdy twórca od realizmu przez Młodą Polskę, a często do międzywojnia podejmował się przedstawień z natury, często pracując bezpośrednio w plenerze, obserwując wszystko, co nas otacza, wybierając bliskie sobie kadry i przetwarzając zgodnie z własnym widzeniem i artystyczną wrażliwością. Wielu z nich doceniano w prestiżowych konkursach w Europie, choć nie zawsze w ojczyźnie.

Marta WOJTYSIAK

Mój Rzym. Część 3

Lato... już samo to słowo ma w sobie ciężkość upału, stojącego w miejscu powietrza, magię przyklejonej do ciała sukienki.

Lato w Rzymie zmusza wędrowca do zmiany sposobu zwiedzania, skłania do szukania cienia, obcowania z bryzą fontann. W kawiarniach podświadomie zamieniasz espresso na mrożoną kawę, a cudne rozsiane po mieście kraniki z wodą pitną jawią się niczym oazy na pustyni. Miasto cichnie, mieszkańcy wyjeżdżają do swoich domów nad morzem lub w inne urlopowe miejsca.

W tym szukaniu cienia i ochłody wytyczasz nowe szlaki, odwiedzasz inne miejsca, zostajesz w ich chłodzie na dłużej. To kolejna twarz pięknej Romy – Lato – *Estate*. Zapraszam na upalny spacer, któremu nadam najlżejszą z możliwych form.

I tym razem wyruszam spod Dworca Termini, czas upałów wykorzystam na odwiedzenie kościołów i podziwianie ich architektury.

Pierwszym na moim szlaku jest Santa Maria Della Vittoria. Znajduje się tutaj rzeźba *Ekstaza św. Teresy* dłuta samego Berniniego. Poza, ruch jej szaty, wzniosła mimika, rozchylone usta często porównywane są z ekstazą seksualną, a nie religijnym uniesieniem. Nad nią góruje anioł z zachwałą miną i wymierzoną w jej serce włócznią. Na tę scenę pada światło z małego okienka w jej niszy. Jest to jedna z najbardziej kontrowersyjnych rzeźb Berniniego.

Następnie swe kroki skieruję ku Quattro Fontane, małemu skrzyżowaniu dróg, na którego czterech rogach podziwiać możemy osiemnastowieczne fontanny symbolizujące rzekę Tyber, rzekę Arno, bóstwo Junonę i Lojalność. Na tej ulicy odwiedzimy dwa małe kościoły San Carlo Alle Quattro Fontane projektu Borrominiego, który tworzył w okresie Baroku, równocześnie z Berninim. Styl kościołów jest zupełnie inny, dokład-

nie jak charaktery obu artystów. Pamiętam jak ogromne zrobiło to na mnie wrażenie – jedna epoka a zupełnie inne czucie i wyrażenie stylu. Borromini w prostocie kościoła wykorzystuje grę światła. Zaś Bernini w San Andrea al Quirynale (znajduje się tu grób św. Stanisława Kostki i odbywają się msze po polsku) mnogością zdobień na tak małej powierzchni powoduje, iż mamy wrażenie oszałamiającego bogactwa. Dla mnie przyjemniejsze jest przebywanie w ascetycznej świątyni projektu Borrominiego, więcej mam tu przestrzeni na własne myśli i zadumę.

Dalej mijamy znajdującą się na Quirynale (to kolejne z 7 rzymskich wzgórz) siedzibę Prezydenta Republiki z jej czterohektarowym ogrodem.

A teraz wąskie uliczki prowadzą nas ku osławionej Fontannie Di Trevi. Tutaj sobie przysiadzimy, ochłonimy przy bryzie, i podziwiać będziemy tę pełną symboli monumentalną fontannę. Budowana była 30 lat na zlecenie papieża Klemensa XII, ukończona w 1776 r. Woda doprowadzana jest do niej z akweduktu Marka Wipsaniasza Agryppy z 19 r. p.n.e. To tutaj nagrywana była scena do filmu *La dolce vita*, podczas której Marcello Mastroianni musiał wypić nieco alkoholu, by móc wejść do tak zimnej wody i zatracić się w pocałunku z Anitą Ekberg.

Dziś niejeden turysta marzy by się w niej schłodzić, jest to jednak surowo zabronione. To tutaj wrzucamy monetę prawą ręką przez lewe ramię, by wrócić. Ja zrobiłam to 9 lat temu i nadal powtarzam. Podobno najpiękniejsze światło pada na Di Trevi we wrześniu o 7 rano, jeszcze tego nie widziałam, ale mam w najbliższych planach.

Kilka lat temu fontanna została odrestaurowana dzięki firmie Fendi, która przeznaczyła na to 1,5 mln euro. Zawsze panuje tu zgiełk, jest ogrom turystów.



Fot. Łukasz Pietrzak

Stąd niedaleko już do Panteonu, miejsca dla mnie wyjątkowego. Tutaj pomimo szumu rozmów, tłumów, potrafię poczuć spokój i ciszę. Zostaje tu na dłużej. Wchodząc zawsze dotykam monumentalnych kolumn, witając je, czując pulsującą w nich historię. W Panteonie jest jakiś majestat, wielkość. On zatrzymuje, zmusza do refleksji, sprawia, że czujemy się mali, a zarazem wyróżnieni mogą tu być.

Znajduje się tu grób Rafaela Santi z inskrypcją (spotkałam też inne tłumaczenia ale to jest mi najbliższe): „Tu spoczywa Rafael, bałam się tego co niezgłębione, pokonałam zwyczajne, wielkim równy, tylko śmiertelne odeszło wraz ze mną”. Zawsze przystaję tu na chwilę, później siadam w ławce, obserwuję światło wpadające przez okulus, sunące po ścianie identycznie jak robiło to wieki temu. Czasem zdarzy się piórko wirujące w powietrzu zgubione przez jakiegoś przelatującego nad Panteonem ptaka. Jednym z moich ulubionych zdjęć jest perspektywa Panteonu patrzącego na nas przez szeregi swoich kolumn. Co „myśli” o tych zmieniających się czasach, chwilach naszego istnienia, kruchości, pędzie, przemijaniu? Jak „widzi” nas – mocarzy swojego

życia, często gnających na oślep? Siadam przy fontannie z widokiem na Panteon, oddając się zadumie. Podziwiam. A teraz czas na kawę. Wypiję ją w pobliskiej, historycznej kawiarni Saint Eustachio. O tej porze zawsze jest tu cień, poobcuję z nim przez chwilę, kawą mrożoną się racząc i przechodniów obserwując.

Słońce zniża już swój bieg po niebie, powietrze nadal trwa w bezruchu. Zajrzę jeszcze do dwóch świątyń, gdzie znajdują się dzieła mistrza Caravaggio – Basilica di San Agostino i kościoła San Luigi dei Francesi. Kiedy byłam w tym pierwszym w lipcu zeszłego roku, trwał w nim remont, panował półmrok. Pan pilnujący kościoła drzemał na swoim krześle, mijani wewnątrz ludzie bez słów wskazali mi kierunek, jakby był tam tylko Caravaggio. I byłam tylko ja i ten obraz z Madonną. Magia, wzniosłość i cisza.

Wczesną kolację zjem w restauracji Retrobottega w tej okolicy, miejscu stworzonym przez ludzi z pasją, zawsze zaskakujących mnie czymś nowym. Winem doskonałym wzniosę toast za ten dzień.

To już prawie zachód słońca. Miasto cichnie. Idealna pora by zajrzeć na Piazza Navona. W 1477 r. został tu przeniesiony tradycyjny targ,



Fot. Łukasz Pietrzak

który funkcjonował 390 lat. W latach 40. XVII w. Papież Innocenty z rodu Pamphilj (polecam zagłębić się w historię tej rodziny, wiele dowiemy się z książki *Królowa Watykanu* Eleanor Herman) postanowił tu wznieść nową rodzinną rezydencję wraz z kościołem pod wezwaniem św. Agnieszki, z fasadą projektu Borrominiego i fontannami: Del Moro, Neptuna i najpopularniejszą Quattro Fiumi, zbudowaną przez Berniniego. Obecnie w znajdującym się tutaj Palazzo Pamphilj mieści się Ambasada Brazylii. Rodzina Pamphilj sprzedała pałac rządowi Brazylii w 1961 r. W środku znajduje się wiele wspaniałych malowideł, (szczególnie widoczne są wieczorem kiedy komnaty są oświetlone), w tym freski Pietra de Cortona *Powrót Eneasza*. Jestem prawie przekonana, że rozgrywała się tu jedna ze scen wspaniałego filmu *Wielkie Piękno* Paolo Sorrentino. Zwyczajowo o tej porze roi się tu od artystów ulicznych wykonujących sztuczki, sprzedających obrazy. To plac, który nie śpi, choć w listopadzie zeszłego roku widziałam mech wyrastający pomiędzy kostki, co oddawało ilość spacerujących. Nigdy wcześniej nie miał szans się wybić, deptany setkami stóp turystów.

Powoli kieruję się do mojego pokoju. Zatrzymam się jeszcze w mojej ukochanej dzielnicy, przysiądę przy fontannie Madonna dei Monti, wokół której toczy się wieczorne życie Rzymian. Z kieliszkiem wina wtopię się w atmosferę tego miejsca i wieczoru. Panuje tu gwar, śmiech, za plecami chlupie woda. Jeśli wychylę się odrobinę, na końcu ulicy zobaczę Koloseum. Czy może być piękniej? W jakim innym mieście można oddać się tylu zachwytom? Może można, ale moje serce wypełnione jest Rzymem. Za każdym razem, o każdej porze dnia, zachwyca mnie niezmiennie. Wzmacnia i buduje, bo odkrywając miasto odkrywam siebie. Zachwycając się nim widzę ile mieszczę w sobie zachwyto. Poruszając, pokazuje na co jestem wrażliwa. Fascynując historią i sztuką, uczy co mnie ciekawi i woła. I tak wędruję w jego ramionach od lat, zakochana, zaciekawiona a on mnie cierpliwie prowadzi. Przez lato ku jesieni... nieustannie, niezmiennie, pięknie i bez końca.

Bartosz KLIMCZUK

Latynoskie podejście do koronawirusa cz. 2



B&B przez Ameryki. Część 11

Lima, stolica Peru, była ostatnim odwiedzionym podczas naszej podróży miastem, które mogliśmy w pełni swobodnie poznać, zanim „koronawirusowa gorączka” objęła to państwo na dobre. Trzy dni na szczęście wystarczyły, aby zobaczyć między innymi piękną, kolonialną starówkę, czy Parque Central de Miraflores, czyli mały park słynący z tego, że żyją w nim dziesiątki kotów. Podczas zwiedzania miasta naszej uwadze nie uszedł również pomnik misia Paddingtona, który tak w zasadzie uświadomił nam, że ten przemili futrzak znany z książek angielskiego pisarza Michaela Bonda pochodził właśnie z Peru.

Jak już w poprzedniej części naszych podróżniczych relacji wspominaliśmy, przed dotarciem do Peru dało się zauważyć, że koronawirus pojawił się także w Ameryce Południowej. Zanim przyjechaliśmy do Limy objawiało się to jednak tylko i wyłącznie pod postacią wzmożonych i bardziej szczegółowych kontroli przy przekraczaniu granic poszczególnych państw. Gdybyśmy mieli wskazać, gdzie sytuacja zaczęła się „zagęszczać” (jeszcze dosyć niewinnie) to byłaby to z pewnością właśnie Lima. Lokalna telewizja coraz więcej miejsca zaczęła poświęcać koronawirusowi, a gazety nie pisały już praktycznie o niczym innym. Popularność tego tematu w ogóle nas nie zaskoczyła. Niepokojąca była jednak narracja niektórych stacji, które wprost tłumaczyły widzom, że to turyści z USA i Europy zawlekli złowieszczygo wirusa do krajów Ameryki Łacińskiej. Jak się później miało okazać, niektórzy Peruwiańczycy w pełni zaufali środkom masowego przekazu i z większą niechęcią, czy nawet wrogością odnosili się do „białego” turysty. Nas osobiście spotkała na szczęście tylko jedna nieprzyjemna sytuacja w Limie, gdy pewien mężczyzna zaczął wykrzykiwać w naszym kierunku:

„koronawirus! koronawirus!”. Inni Europejczycy z naszego hostelu opowiadali jednak, że byli niemalże siłą wyrzucani z barów czy restauracji. Nie dało się także nie zauważyć, że lokalna policja turystyczna patrzyła na obcokrajowców dosyć podejrzliwie. Mieszkańcy Peru pod pewnymi względami w tej przedpandemicznej sytuacji nie różnili się jednak od naszych rodaków w Polsce, ponieważ z półek sklepowych w Limie w ekspresowym tempie zaczęły znikać całe paczki papieru toaletowego, środków czystości, ryżu czy makaronu. My staraliśmy się wobec tego wszystkiego zachować spokój, nie będąc jeszcze świadomym, co przyjdzie później.

Naszym następnym przystankiem było Paracas, niewielkie miasto portowe nad Oceanem Spokojnym, położone niemalże w środku pustyni. Stolicę Peru opuszczaliśmy nawet dosyć chętnie, ponieważ klimat panujący w mieście coraz mniej sprzyjał obecności turystów z Europy. Do Paracas postanowiliśmy pojechać autobusem, przed wejściem do którego obsługa dworca mierzyła wszystkim pasażerom temperaturę. Trochę nas ta procedura nerwów kosztowała, bo pomimo iż absolutnie nic nam nie dolegało, to wizja utknięcia w Limie nie napawała nas optymizmem. Bezdotykowy termometr na szczęście pokazał liczby znacznie niższe, niż nawet wskazujące na zwykły stan podgorączkowy. Gdy dojechaliliśmy na miejsce wszystko zdawało się być w należytym porządku – zameldowanie w hostelu poszło bez żadnych przeszkód, po mieście kręciły się spore grupy turystów, normalnie działały sklepy i lokalne biura podróży. Pierwszego dnia pobytu w Paracas udało nam się nawet kupić wycieczkę do okolicznego parku narodowego, a obsługa ani słowem nie wspomniała, że lada dzień być może nikt nie będzie miał możliwości z wyprawy sko-



Z lewej: Sympatyczny miś Paddington, znany z książek angielskiego pisarza Michaela Bonda, pochodzi z Peru.
Z prawej: Mieszkańcy Limy zaczęli w pewnym momencie masowo wykupować m.in. papier toaletowy

rzysać. Jak widać, element zaskoczenia przy wprowadzaniu obostrzeń przez rządzących nie był tylko cechą charakterystyczną dla Polski. Trzeba przyznać, że prezydent Peru z całym rządem nie chciał „bawić się” w stopniowe wprowadzanie ograniczeń. W nocy, dosłownie kilka godzin po naszym przyjeździe do Paracas, w całym kraju wprowadzono od razu stan wyjątkowy. W jego ramach zawieszono zapewnione w peruwiańskiej konstytucji prawa obywatelskie. Zamknięte zostały wszystkie granice – do Peru nie można było ani wjechać, ani z niego wyjechać czy wylecieć. Uniemożliwiono także w sposób znaczący poruszanie się po samym kraju, ponieważ po drogach mogły przemieszczać się wyłącznie samochody dostawcze i określonych służb. W mieście zapanował prawdziwy popłoch, bo właściciele hoteli i hosteli zaczęli wyrzucać swoich gości. Turyści korzystali z ostatnich autobusów, byle tylko dostać się do stolicy i ewentualnie tam szukać dla siebie ratunku. Administrator naszego hostelu także poprosił grzecznie o opuszczenie pokoi, na szczęście

w obiekcie zatrzymała się również pewna dziewczyna z Belgii, wraz ze swoim partnerem, Francuzem, która potrafiła biegle mówić po hiszpańsku i wyprosiła właściciela hostelu, abyśmy całą 15-dniową kwarantannę mogli przeczekać jednak w wynajętych pokojach. Później oczywiście okazało się, że kwarantanna była sukcesywnie przedłużana i gdyby nie program Lot do Domu, być może do teraz bylibyśmy uwięzieni w Paracas. Gdy już upewniliśmy się, że nie musimy szybko pakować się i uciekać z hostelu, postanowiliśmy na spokojnie zadzwonić do polskiej ambasady w Limie. Jakież było nasze zdziwienie, gdy po dosłownie dwóch tylko nieudanych próbach dozwonienia się, odebrał bardzo sympatyczny pracownik polskiej placówki. Starał się jak umiał wyjaśnić nam całą zaistniałą w Peru sytuację, choć jak sam przyznał, wiele aspektów stanu wyjątkowego nawet dla niego samego było dosyć niezrozumiałych. Wspominał nam wtedy, że miał olbrzymi kłopot z dostaniem się tego dnia do pracy. Policja w Limie zatrzymała go bowiem i dopiero okazanie odpowiednich dokumentów



Paracas, małe miasto portowe nad Oceanem Spokojnym na parę tygodni zostało naszym nowym domem

spowodowało, że mógł bezpiecznie dotrzeć do ambasady. Na tamtą chwilę mieliśmy do wyboru dwa rozwiązania – albo na złamanie karku (do godziny 23.55 tego dnia) spróbować dostać się jakoś do Chile lub Argentyny (te dwa państwa jako jedyne w Ameryce Południowej miały pozostać przez jakiś czas jeszcze otwarte) lub zostać na miejscu i spróbować przeczekać kwarantannę. O dostaniu się w zaledwie kilka godzin do Chile czy Argentyny nie było mowy. Samochodu własnego nie mieliśmy, a ostatnie bilety na autobus były już dawno wyprzedane. Trzeba także pamiętać, że znajdowaliśmy się wtedy w niewielkiej miejscowości na środku pustyni. Nie pozostało nam więc nic innego, niż pozostać w hostelu i obserwować bieg wydarzeń.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Szkolne wybory

Okiem belfra

Chciałoby się powiedzieć: wchodzę do mojej klasy, w której czekają na mnie moi uczniowie... Niestety rzeczywistość jest nieco inna. Wchodzę do mojej klasy, ale odpowiada mi echo, straszą puste ławki i krzesła, na których od miesięcy nie zasiadł żaden uczeń. Mimo to świat toczy się w swoim odwiecznym rytmie. Minęły ferie, święta, maturzyści sprawdzają swoją wiedzę podczas egzaminu dojrzałości, a ósmoklasiści podejmują pierwszą dorosłą decyzję – wybierają szkołę ponadpodstawową. To bardzo trudne zadanie dla młodego, bo zaledwie 15-letniego człowieka. Jednak system jest nieugięty – muszą określić kierunek swojego dalszego kształcenia. To moment, gdy zadają sobie pytanie: w czym jestem dobry? Szukają talentów, predyspozycji, zastanawiają się, w której szkole się odnajdą lub może po prostu, której szkoły mniej się boją. W tzw. normalnej rzeczywistości już od początku drugiego semestru trwają drzwi otwarte w poszczególnych szkołach ponadpodstawowych. Młodzież może zajrzeć do sal lekcyjnych, porozmawiać ze starszymi kolegami i nauczycielami. Dziś wszystkie te sprawy przeniosły się do świata online. A to wcale nie ułatwia sprawy. Ósmoklasiści mają zapewne jeszcze więcej pytań i wątpliwości.

Co wybierają najczęściej? Od kilku – kilkunastu lat obserwujemy, że priorytetem jest szkoła kończąca się maturą. Bez znaczenia dla wielu jest profil, jakość kształcenia w danej szkole. Ważne, by była to szkoła dająca średnie wykształcenie. Skutkiem jest odwrót od kształcenia zawodowego. Coraz mniej młodych ludzi wybiera szkoły dające konkretny, solidny zawód – tzw. fach w rękę. A efektem tego będzie coraz mniejsza liczba specjalistów w wielu bardzo potrzebnych zawodach. Gdzie znajdziemy szewca z pasją?

Gdzie szukać mechanika z powołania? Czy są jeszcze budowlańcy, kucharze, fryzjerzy z prawdziwego zdarzenia?

To, co dzieje się w polskim systemie edukacji pozostawia wiele do życzenia. Nie dba się systemowo o zdrowie psychiczne uczniów. Kładzie się absurdalnie wielki nacisk na realizację podstawy programowej, zamiast dbać o wyposażenie młodych ludzi w umiejętności życiowe i społeczne. System proponuje kształcenie w wielu atrakcyjnych, modnych i zaskakujących kierunkach, ale zapomina się, że wielu uczniów osiągnie słabe wyniki maturalne, a mogłoby być doskonałymi fachowcami po szkole branżowej.

Uczeń kończący szkołę podstawową, szczególnie w tych trudnych i dziwnych czasach, potrzebuje ogromnego wsparcia specjalistów – pedagogów, psychologów, doradców zawodowych. Brakuje w polskich szkołach tej rzeszy ludzi, którzy nie tylko uczą matematyki, fizyki czy chemii, ale też wspierają młodego człowieka w jego poszukiwaniu swojej drogi w dorosłość.

Mamy za sobą ponad rok pracy w formie zdalnej. Rodzi się wiele pytań. Jak to będzie po powrocie w szkolne mury? Jak będą funkcjonować uczniowie? W czym trzeba będzie im pomóc? Jest też strach – szczególnie wśród uczniów, którzy boją się wspomnianego w mediach nadrabiania zaległości. Minione miesiące poświęciliśmy na przekazywanie wiedzy w najlepszy, jaki tylko mieliśmy, sposób. Mówiliśmy, pokazywaliśmy, ćwiczyliśmy – wszystko w cyberświecie, ale przecież w relacji z uczniem. Gdy znów staniemy w sali pełnej uczniów, powinniśmy chyba przede wszystkim serdecznie ich powitać. Pokażmy, że cieszymy się z ich obecności. Budujmy na nowo te nadwątlone więzi społeczne. Uczmy się być nie tylko obok siebie, ale przede wszystkim z sobą.



Więści z ratusza

MOBILNY URZĘDNIK

W Urzędzie Miejskim w Śremie wprowadzono usługę pod nazwą: Mobilny Urzędnik, polegającą na zapewnieniu mieszkańcom gminy, osobom o specjalnych potrzebach, którzy z powodu niepełnosprawności lub wieku mają ograniczenia w poruszaniu się w stopniu uniemożliwiającym samodzielną wizytę w Urzędzie.

Uprawnionymi do korzystania z usługi Mobilny Urzędnik są mieszkańcy gminy Śrem:

- osoby o specjalnych potrzebach, które z powodu wieku lub deficytów zdrowotnych są zagrożone wykluczeniu społecznemu i obywatelskiemu,
- osoby niepełnosprawne prawnie i biologicznie osłabione chorobami z czasowym lub trwałym ograniczeniem możliwości poruszania się i dotarcia do miejsca świadczenia usług,
- osoby starsze, zależne (15+), bądź osoby, które z powodu niepełnosprawności ruchowej lub starszego wieku mają problemy w poruszaniu się w stopniu uniemożliwiającym samodzielną wizytę w Urzędzie Miejskim w Śremie.

Świadczenie usługi odbywa się poza Urzędem Miejskim w Śremie, w miejscu zamieszkania osoby uprawnionej do skorzystania z Mobilnego Urzędnika, przebywającej na terenie gminy Śrem.

Zgłoszenie sprawy u Mobilnego Urzędnika

1) osoby zainteresowane skorzystaniem z obsługi przez Mobilnego Urzędnika dokonują zgłoszenia:

- telefonicznie – tel. 61 28 47 147,
- wysyłając zgłoszenie na adres e-mail: mobilny-urzednik@urzed.srem.pl,
- poprzez opiekuna osoby o specjalnych potrzebach, chcąc skorzystać z pomocy Mobilnego

Urzędnika, który może zgłosić taką potrzebę w Urzędzie Miejskim w Śremie, ul. Plac 20 Października 1 (Ratusz) Zespół Obsługi Klienta, parter pok. nr 01, zgłoszenia może dokonać opiekun osoby o specjalnych potrzebach, bądź osoba trzecia,

2) w zgłoszeniu należy krótko wyjaśnić:

- czego dotyczy sprawa,
- podać imię i nazwisko,
- adres
- numer telefonu do kontaktu,

3) przyjmowanie zgłoszeń odbywa się od poniedziałku do piątku w godzinach od 7.00 do 15.00 przez pracownika Zespołu Obsługi Klienta – Koordynatora usługi Mobilny Urzędnik, który niezwłocznie przekazuje informację, o której mowa w ust. 3, do Naczelnika merytorycznej komórki organizacyjnej Urzędu, ustalając jednocześnie pracownika – Mobilnego Urzędnika do realizacji sprawy i wizyty u Klienta o specjalnych potrzebach.

4) w ciągu trzech dni roboczych od zgłoszenia, Koordynator skontaktuje się z mieszkańcem, podając termin wizyty i sposób załatwienia przez Urzędnika Mobilnego,

5) usługa Mobilnego Urzędnika realizowana jest od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 14:00,

Zakres spraw realizowanych przez Mobilnego Urzędnika

- potwierdzenie profilu zaufanego,
- złożenie wniosku o wydanie Ogólnopolskiej Karty Dużej Rodziny,

- złożenie wniosku o Wielkopolską Kartę Rodziny,
- złożenie wniosku o wydanie Śremskiej Karty Rodzina 3+,
- złożenie wniosku o wydanie Śremskiej Karty Seniora
- złożenie wniosku o dowód osobisty,
- zgłoszenie utraty dowodu osobistego,
- złożenie deklaracji o wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi,
- złożenie wniosku w sprawie wydania zaświadczenia o figurowaniu / nie figurowaniu w ewidencji podatników (podatku od nieruchomości, rolnego, leśnego),
- złożenie wniosku w sprawie wydania zaświadczenia o wielkości gospodarstwa rolnego (powierzchni gruntów w ha fizycznych i przeliczeniowych),
- złożenie wniosku w sprawie wydania zaświadczenia o statystycznym dochodzie z pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym we wskazanym roku pracy w gospodarstwie rolnym,
- złożenie wniosku w sprawie wydania zaświad-

czenia o wielkości użytków rolnych gospodarstwa rolnego

- złożenie wniosku w sprawie wydania zaświadczenia o wielkości gruntów ornych gospodarstwa rolnego,
- złożenie wniosku w sprawie wydania zaświadczenia o niezaleganiu w podatkach lub stwierdzające stan zaległości podatkowych,
- zgłoszenie /wyrejestrowanie psa –karta aktualizacji danych,
- złożenie wniosku o przydział lokalu mieszkalnego,
- złożenie wniosku o zamianę lokalu mieszkalnego,
- złożenie wniosku o przedłużenie umowy najmu lokalu,
- złożenie wniosku o sprzedaż lokalu komunalnego na rzecz najemcy,
- zgłoszenie zamiaru usunięcia drzew,
- złożenie wniosku o nadanie numeru porządkowego /zaświadczenie o nadanym numerze.

MOBILNY URZĘDNIK

**załatw urzędową
sprawę
bez wychodzenia
z domu!**

**Usługa świadczona
w pełnym reżimie
sanitarnym**



Usługa skierowana jest do osób
o ograniczonych możliwościach poruszania się:
osób starszych (65 +) oraz zależnych (15+)

Zapraszamy
do kontaktu



MOBILNY URZĘDNIK

Urząd Miejski w Śremie
ul. Plac 20 Października 1 (Ratusz), 63-100 Śrem
Zespół Obsługi Klienta, parter pok. nr 01,

tel. 61 28 47 147

email: mobilnyurzednik@urząd.srem.pl

PRZEBUDOWA DROGI NR 434

Trwają intensywne starania o przebudowę drogi wojewódzkiej nr 434 na trasie Śrem–Kórnik oraz o kolejny etap obwodnicy Śremu. Przebudowa ma obejmować poszerzenie drogi o dodatkowy pas ruchu oraz budowę drogi rowerowej pomiędzy Śremem a Kórnikiem. W ramach modernizacji ma powstać także III etap obwodnicy Śremu, który został wcześniej wprowadzony do planu transportowego dla województwa wielkopolskiego.

Opracowanie dokumentacji projektowej drogi wojewódzkiej 434 będą współfinansować Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego oraz gminy Śrem i Kórnik. 25 marca br. Rada Miejska w Śremie uchwaliła w Wieloletniej Prognozie Finansowej Gminy Śrem wsparcie dla Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego na zadanie modernizacji drogi wojewódzkiej nr 434 na lata 2021–2022 w wysokości 500 tys. zł. Podobną kwotę (500 tys. zł) wyasygnuje gmina Kórnik, a UMWW – 1 milion zł. Od 2019 roku przebudowę drogi wojewódzkiej 434 aktywnie wspiera Stowarzyszenie na rzecz poprawy komunikacji Śrem–Poznań.

NOWY WÓZ GAŚNICZY DLA STRAŻAKÓW Z PYSZĄCEJ

W czwartek 25 marca 2021 r. Rada Miejska w Śremie podjęła uchwałę dotyczącą wsparcia zakupu nowego ciężkiego samochodu gaśniczego dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Pyszącej, jednostki należącej do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Dofinansowanie w wysokości 500 tys. zł pozwoli wyposażać OPS Pysząca w nowy ciężki pojazd ratowniczo-gaśniczy. Nowy samochód znacząco zwiększy efektywność strażaków, którzy będą w stanie szybciej dojechać na miejsce pożaru, awarii czy wypadku i podjąć skuteczniejsze działania ratownicze już w pierwszej fazie rozwoju zdarzenia. W efekcie znacząco zwiększy się mobilność i efektywność jednostki OSP Pysząca, a co za tym idzie podniesie się poziom bezpieczeństwa mieszkańców i przedsiębiorców gminy Śrem.

Wcześniej, 22 marca br. zarząd OSP Pysząca spotkał się z burmistrzem Adamem Lewandowskim. Podczas spotkania strażacy podziękowali za wsparcie pomysłu zakupu nowego wozu bojo-

wego. Burmistrz Śremu zapowiedział także przekazanie dodatkowych środków w wysokości 50 000 zł na zapewnienia bezpieczeństwa pożarowego i powodziowego na terenie Miasta i Gminy Śrem.

POROZUMIENIE DOTYCZĄCE WSTĘPNEGO STUDIUM PLANISTYCZNEGO DLA LINII KOLEJOWEJ ŚREM–CZEMPIŃ

Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego jako lider projektu zawarł z partnerami: Stowarzyszeniem Metropolia Poznań, powiatem śremskim, gminą Śrem, gminą Czempin oraz gminą Brodnica porozumienie w zakresie wykonania wstępnego studium planistyczno-prognostycznego dla projektu w ramach Programu Kolej+ „Rewitalizacja linii kolejowej nr 369 na odcinku Śrem–Czempin”.

Projekt pn. „Rewitalizacja linii kolejowej nr 369 na odcinku Śrem–Czempin” zgłoszony do Programu Uzupełniania Lokalnej i Regionalnej Infrastruktury Kolejowej – Kolej+ do 2028 r. przyjętego Uchwałą nr 151/2019 Rady Ministrów z dnia 3 grudnia 2019 r. uzyskał pozytywną ocenę formalną i został zakwalifikowany do II etapu naboru w ramach Programu Kolej+.

Etap II obliguje Lidera Projektu – Województwo Wielkopolskie do przedłożenia organizatorowi naboru PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. opracowanego wstępnego studium planistyczno-prognostycznego dla projektu. Wykonawca dokumentacji pn. „Wstępne studium planistyczno-prognostyczne dla projektów w ramach Programu Kolej+ – Projekt pn. „Rewitalizacja linii kolejowej nr 369 na odcinku Śrem–Czempin” zostanie wyłoniony w drodze przetargu. Dokumentacja zostanie przedstawiona do Projektu Kolej+ w terminie do 24 listopada 2021 r.

ŚREM WŚRÓD MIAST Z NAJLEPSZYMI PERSPEKTYWAMI ROZWOJU

Polski Instytut Ekonomiczny prowadził badania w miastach polskich średniej wielkości pod kątem pandemii i jej wpływu na podejmowane działania: gdzie pandemia najmniej zaszkodziła i które miasta mają przed sobą najlepsze perspektywy rozwoju.

Ze zbadanych 90 miast wyodrębnił trzy grupy:

- miasta potrzebujące nowych strategii i pomysłu na rozwój

- miasta z potencjałem bez silnych wyróżników

- lokomotywy rozwoju rynków lokalnych

Zdaniem badaczy instytutu w najlepszej sytuacji jest grupa lokomotyw rozwoju rynków lokalnych. Miasta te mają silną pozycję w regionie, dobrą sytuację ekonomiczną oraz korzystne wskaźniki działalności gospodarczej i sytuacji społecznej. Charakteryzują się dobrą sytuacją ekonomiczną, o czym świadczą najwyższe średnie dochody na jednego mieszkańca oraz wysoki udział dochodów własnych na jednego mieszkańca w dochodach gminy ogółem. Podobnie korzystnie wygląda ich sytuacja gospodarcza. Na tle średnich miast mają najwyższy średni wskaźnik osób fizycznych prowadzących działalność na tysiąc mieszkańców oraz najwyższy wskaźnik podmiotów na tysiąc mieszkańców w wieku produkcyjnym, przy przeciętnym wskaźniku udziału firm kreatywnych w liczbie nowo zarejestrowanych. Miasta te w dalszym ciągu, mimo skutków pandemii, mają przed sobą bardzo dobre perspektywy.

Do grupy „lokomotyw rozwoju rynków lokalnych” Polski Instytut Ekonomiczny zaliczył 39 miast: Będzin, Biała Podlaska, Czechowice-Dziedzice, Elk, Gdynia, Gliwice, Gniezno, Gorlice, Gostyń, Grodzisk Mazowiecki, Gryfino, Jarocin, Kobyłka, Legionowo, Legnica, Łęborg, Lubartów, Mińsk Mazowiecki, Nowy Sącz, Nysa, Piła, Płońsk, Pszczyna, Rawicz, Reda, Siemianowice Śląskie, Skierniewice, Sochaczew, Suwałki, Szczecinek, Śrem, Świdnik, Świecie, Świnoujście, Tarnowskie Góry, Tychy, Wejherowo, Września, Zamość.

Informacje szczegółowe są dostępne na stronie tuwartomieszkac.pl.

NARODOWY SPIS POWSZECHNY LUDNOŚCI I MIESZKAŃ 2021

Od 1 kwietnia do 30 września 2021 r. Główny Urząd Statystyczny przeprowadza Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021. Udział w spisie jest obowiązkowy.

Spisem objęci są:

- mieszkańcy Polski – zarówno Polacy, jak i cudzoziemcy

- stali mieszkańcy Polski przebywający w czasie spisu za granicą.

Podstawową formą jest samospis internetowy.

- na stronie GUS spis.gov.pl jest formularz spisowy, który należy wypełnić. Po otwarciu aplikacji formularz jest aktywny przez 14 dni.

- poprzez Gminne Biuro Spisowe z siedzibą w Urzędzie Miejskim w Śremie, formularz będziesz mógł wypełnić w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie ul. Plac 20 Października, w przygotowanym specjalnie pomieszczeniu, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu, nr tel. 666 225 867

- telefonicznie, dzwoniąc na infolinię 22 279 99 99

Z osobami, które nie spiszą się samodzielnie, skontaktuje się rachmistrz telefonicznie lub bezpośrednio (jeśli pozwoli na to sytuacja epidemiologiczna), aby przeprowadzić spis – nie można odmówić przekazania danych. Udział w spisie jest obowiązkowy, zgodnie z ustawą o narodowym spisie powszechnym ludności i mieszkań w 2021 r.

Wszystkie dane przekazywane w czasie spisu zostaną objęte tajemnicą statystyczną – będą należycie i starannie zabezpieczone oraz nie zostaną nikomu ujawnione. Stosowane przez statystykę publiczną narzędzia oraz procedury w zakresie bezpieczeństwa danych zapewniają całkowitą ochronę gromadzonych informacji. Statystyka publiczna prezentuje jedynie dane wynikowe, których nie można powiązać z konkretnymi osobami.

Prosimy wszystkich mieszkańców gminy Śrem o zaangażowanie i zachęcamy do włączenia się w upowszechnianie informacji o spisie.

WAŻNE NUMERY TELEFONÓW!

- samospis w Urzędzie Miejskim w Śremie – uzgodnienie terminu - nr tel. 666 225 867

- sprawdzenie tożsamości rachmistrza – infolinia nr tel. 22 279 99 99 lub Koordynator Gminnego Biura Spisowego nr tel. 666 225 864

- dodatkowe pytania związane z realizacją spisu – kontakt z Gminnym Biurem Spisowym z siedzibą w Urzędzie Miejskim w Śremie, nr tel. 666 225 864 lub 666 225 867

Informacje o spisie są dostępne również na stronie bip.srem.pl w zakładce Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021

maj czerwiec 2021



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

NASZE AUDYCJE FILMOWE

DOPOWIEDZENIA

RES GESTAE

MINUTA Z HISTORIA

szukaj nas na



KAMYKI RADOŚCI

MALOWANIE KAMIENI TO ŚWIETNY POMYSŁ
NA WIOSENĄ ZABAWĘ

1. KAMYK UMYJ I WYSUSZ
2. FARBĄ LUB MARKEREM AKRYLOWYM NAMALUJ
NA NIM DOWOLNY OBRAZEK
3. NA ODWROTCIE ZAPISZ SWOJE IMIĘ
4. KIEDY FARBA WYSCHNIE CAŁOŚĆ ZABEZPIECZ
LAKIEREM AKRYLOWYM
5. PRZYNIEŚ SWÓJ KAMIEŃ DO NAS I ZOSTAW GO
W WYZNACZONYM MIEJSCU PRZED BUDYNKIEM ŚOK
6. NA TWOJE KAMIENNE DZIEŁO CZEKAMY
DO 31 MAJA

OTRZYMANE KAMIENIE POSŁUŻĄ NAM DO DAJSZEJ
WSPÓLNEJ ZABAWY

WWW.SOK.SREM.PL TEL. 61 28 35 904 LUB 889 647 418



ŚREM MULTIMEDIALNIE oraz ŚREM JAK NA DŁONI – EDUKACJA REGIONALNA I NOWINKI TECHNOLOGICZNE

Sytuacja jaka dotknęła nas w ubiegłym roku i niestety trwa nadal, spowodowała, że wiele bibliotek przeniosło część swoich działań do internetu. Biblioteka Publiczna w Śremie już od pierwszych dni izolacji, zarówno na Facebooku jak i na stronie internetowej, zachęcała czytelników „Zostańcie w domu i bawcie się”. Proponowaliśmy wówczas zabawy online dla całej rodziny, których tematem był Śrem. Druga odsłona tych działań nastąpiła latem. Podczas wakacji namawialiśmy do poznawania miasta, pod wspólnym tytułem *Poznaj Śrem*, ponownie proponowaliśmy gry, quizy, puzzle przygotowane m.in. w aplikacjach Genial.ly oraz Learnig apps. Korzystaliśmy ze sprawdzonych narzędzi, które z powodzeniem stosowaliśmy wcześniej, podczas zajęć stacjonarnych prowadzonych w bibliotece. Posługujemy się nowinkami technologicznymi, aby uatrakcyjnić np. lekcje biblioteczne, służą nam w tym celu m.in. tablety, tablica interaktywna, komputery, a nawet własne smartfony uczestników. Wykorzystując formę zabawy zawsze staramy się stwarzać sytuację sprzyjającą edukacji, także regionalnej. Co ciekawe, te same treści i forma sprawdzają się również w pracy z seniorami, którzy przy okazji osuwają się ze sprzętem.

Śrem jak na dłoni to tytuł wakacyjnego projektu, który zaproponowaliśmy naszym czytelnikom w roku 2019. W przestrzeni Biblioteki przy ulicy Grunwaldzkiej pojawiły się plakaty, z których wystarczyło zeskanować kod QR i gotowe. Co tydzień proponowaliśmy nową zabawę. Zależało nam na mobilności, stąd pomysł wykorzystania prywatnych smartfonów, chodziło o to, aby czytelnicy zabrali link do gry ze sobą, zachęcaliśmy, żeby przekazywali go dalej. Dla mniej obytych ze sprzętem lub posiadających stare telefony była oczywiście możliwość skorzystania z bibliotecz-

nych tabletów i pomocy bibliotekarek. W trakcie zabawy można było sprawdzić znajomość śremskich legend, zabytków czy gwary. Wykorzystaliśmy najróżniejsze formy od prostych quizów, zabaw typu super pamięć, puzzli, krzyżówek, aż po zabawę w stylu telewizyjnych Milionerów.

Wcześniej realizowaliśmy cykl zajęć *Śrem multimedialnie*. Dzięki edukacyjnym zabawom przygotowanym m.in. w aplikacjach Learnig apps oraz Kahoot!, uczestnicy poznawali miasto, ludzi i wydarzenia towarzysząc wirtualnemu turyście w zwiedzaniu.

Śrem posiada wiele legend, stały się one tematem bibliotecznych zajęć pn. *Poznajemy legendy o Śremie*. Legendy ze Śremu i okolic były wielokrotnie publikowane, zarówno w prasie jak i w odrębnych wydawnictwach, można je również czytać on-line na stronie www.srem.pl. W trakcie tych zajęć tradycyjne formy takie jak praca z książką, przygotowane do druku krzyżówki, labirynty, quizy, współgrały z testami wiedzy przygotowanymi na platformie Kahoot! czy multimedialną prezentacją. Podczas wakacyjnych zajęć w roku 2019, uczestnicy poznali prosty program, w którym tworzyli mini komiksy inspirowane śremskimi legendami. Opracowali także własną wersję *Legendy o zamurowanym zakonniku*. E-książeczka powstała w aplikacji StoryJumper.

Miniony rok pokazał, że bez wykorzystania nowoczesnych narzędzi nie moglibyśmy zagościć w domach naszych Czytelników. Bardzo nas cieszy pozytywny odbiór. Czekając na powrót do działań sprzed pandemii, przypominamy kilka naszych propozycji. Wystarczy zeskanować kod, miłej zabawy.

Ewa BAŁ





Psarskie nad Wartą, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Fot. Artur Sikorski
IV – Fot. Piotr Pieczykolan

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

via drukomatic.pl

TU
jest,
TU
było,
TAK
się mówiło

POMNIK JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Pomnik powstał z inicjatywy Wincentego Wierzejewskiego, dowódcy 3 kompanii w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 w Śremie. Został zaprojektowany przez architekta St. Janieca. Ustawiony został w 1931 roku na terenie koszar, za szeroką bramą otwieraną w czasie uroczystości państwowych dla mieszkańców Śremu. Kiedy dokładnie został rozebrany i dlaczego nie wiadomo. Obecnie w tym miejscu mieści się Biuro przepustek jednostki wojskowej.



Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego



Fot. Piotr Pieczykolan, 2020



ISSN 1232-7476



9 771232 747100

05